

SPORTOWIEC

16-31 GRUDNIA 1951
NR 24
CENA 90 GROSZY

GÓRNIK NA MOTORZE



Równolegle do sportu motorowego rozwija się dzisiaj, i to rozwija się w bardzo szybkim tempie turystyka motorowa. Motocykl jako „artykuł pierwszej potrzeby" jako sprzęt komunikacyjny w drodze do pracy, jako sprzęt pozwalający w krótkim czasie na oderwanie się od miejskich murów i spędzenie niedzieli na wsi, jest coraz bardziej ceniony i rozumiany przez człowieka pracy.

Zapotrzebowanie na dobry i stosunkowo tani motocykl wzrasta. Aby je zaspokoić sprowadzono większą partię (około 1.500), doskonałych motocykli produkcji czeskiej, marki „Jawa" 250 ccm. Część z nich przydzielono poszczególnym Zrzeszeniom Sportowym, część przeznaczono do wolnorynkowej sprzedaży, a kilkaset sztuk rozprowadzono do sprzedaży ratalnej między przodowników pracy.

Te kilkaset sztuk to wielki zastrzyk propagandy motoryzacyjnej, to kilkaset ludzi zdobytych dla turystyki motorowej i sportu motorowego.

Trzeba było widzieć uradowane twarze najlepszych górników, gdy w dniu Święta Górnika Minister Górnictwa, w nagrodę za ich trud włożony w przedterminowe wykonanie planów i zobowiązań, obok odznaczeń honorowych i dyplomów przekazał im nowe, lśniące motocykle. Z jakim zachwytem patrzyli na nie, gdy odbierali je z rąk Ministra.

Z jakim ożywieniem omawiali między sobą rozmaite szczegóły techniczne, z uznaniem podkreślając wysoką jakość motocykli. Ci ludzie na pewno do końca życia będą wspominali chwilę otrzymania pierwszego pojazdu mechanicznego, a zasmakowawszy korzyści, jakie daje posiadanie własnego motocyklu, staną się gorliwymi propagatorami motoryzacji, turystyki motorowej i sportu motorowego.

elk

POLSKA - FINLANDIA 8 : 12

Dnia 10 bm. w Helsinkach odbyły się międzynarodowe zawody bokserskie Polska — Finlandia. Spotkanie zakończyło się porażką naszych pięściarzy 8:12. Wyniki poszczególnych walk przedstawiały się następująco: (na pierwszym miejscu zawodnicy polscy). Kukier — przegrał z Luukkoneuem, Woźniak został pokonany przez Hämäläinena, Bazarnik uległ Nunirwori, Matloch wygrał z Allane, Kudłacik zwyciężył Heikkinena, Debisz pokonał Asikainena, Musiał przegrał z Kontulą, Nowara uległ Grenrossowi, Grzelak pokonał Kuskonena, Gościański przez t.k.o. przegrał z Koskim.



Na zdjęciu trener naszej ekipy, Feliks Sztam, na kilka chwil przed spotkaniem udziela ostatnich rad reprezentacyjnym zawodnikom. Od lewej stoją: Nowara, Kudłacik, Gościański, Matloch, Bazarnik, Debisz, Sztam, Grzelak, Kukier, Musiał

KOPALNIA DIAMENTÓW W POWIETRZU

ANDRZEJ ZIEMIŃSKI — BOHATER BEZ TLENU



Rekordzista Związku Radzieckiego, pilot szybowcowy Centralnego Aeroklubu ZSRR im. Waleriana Czkałowa — Walentin Simonow

53 — osobowy obóz stanowił zwarty, silny i jednolity kolektyw. Kadra instruktorska, mechanicy, piloci holujący, ekipa meteorologiczna, kierownictwo i piloci — wszystko to stanowiło zwarte i harmonijne ciało, dążące świadomie do jednego postawionego sobie celu: do jeszcze lepszego wyniku, do dalszego rozwoju szybownictwa polskiego i przysporzenia mu nowej sławy.

Pobyt na obozie gości radzieckich, pilotów-instruktorów Centralnego Aeroklubu im. Czkałowa, Zoi Mariejewy i Walentina Jakowlewicza Simonowa, zaproszonych przez Zarząd Główny Ligi Lotniczej, pogłębiał jeszcze bardziej jego treść wewnętrzną.

W sporcie naszym bardzo rzadko spotykamy się z pojęciem obozu wyczynowego, tj. obozu gdzie chodzi o uzyskanie jak najlepszych wyników rekordowych. Przywykliśmy raczej do terminów „obóz kondycyjny", „obóz treningowy" czy też „przygotowawczy". Obóz szybowcowy, zorganizowany przez Ligę Lotniczą w Jeleniej Górze jest właśnie czystym obozem wyczynowym, mającym na celu wykonywanie masowych lotów wysokościowych oraz zdobycie materiałów odnośnie występującego w okolicach Jeleniej Góry zjawiska prądów falowych i tzw. stojącej chmury.

Zorganizowanie obozu wyczynowego nie należy do rzeczy łatwych. Obserwując jednak i analizując obóz jeleniogórski, należy stwierdzić, że Liga Lotnicza z poruczonego sobie zadania wywiązała się bardzo dobrze. Można powiedzieć więcej: jeszcze żaden obóz sportowy w Polsce nie mógł poszczycić się podobnym osiągnięciem i na żadnym z obozów, organizowanych w różnych dyscyplinach sportu, nie panowała tak czysta atmosfera, przepojona nową socjalistyczną treścią. Czytelnik powie:

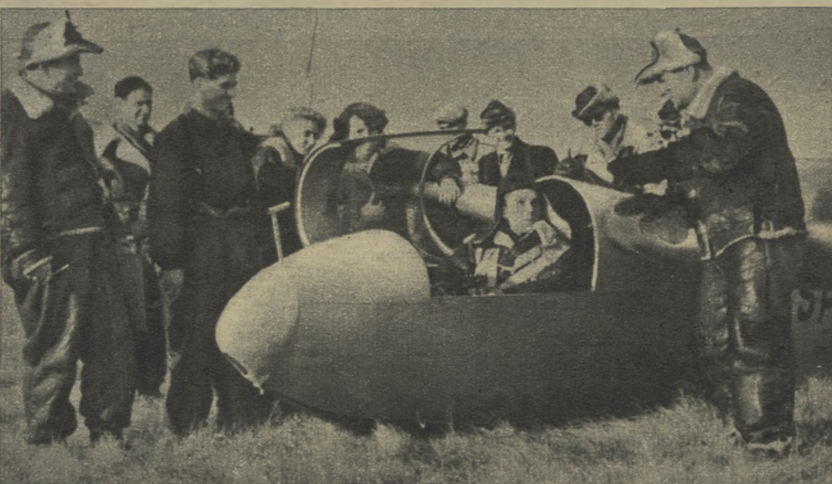
— Wiadomo! Cóż dziwnego, że czysta atmosfera! Przecież to szybownictwo, a nie piłka nożna czy boks. — Obóz w Jeleniej Górze można śmiało nazwać obozem sportowym nowego typu, gdzie młodzi socjalistyczni sportowcy, synowie robotników i chłopów, walczyli o coraz lepsze wyniki, oparte na naukowych podstawach.

— Daleko stąd do lotniska! — pytamy informatora na dworcu w Jeleniej Górze.

— Ze dwa kilometry. Pójdzie pan pod tunelem, potem na prawo i prosto szosą aż do lotniska.

Po 15 minutach jesteśmy na miejscu. Trafiliśmy w samą porę, za chwilę zaczną się starty. Na pięknie położonym w kotlince lotnisku, zarosłym wysoko, zrudziałą już od jesiennych chłodów trawą, bieleją zgrabne „Muchy", smukłe „Sępy" i charakterystyczne „Żurawie".

Za chwilę, holowane kolejno przez samoloty PO-2, wzniosą się w górę i będą „polowały" na stojącą chmurę, tego dnia wyraźnie odcinającą się ciemną plamą na błękicie nieba.



Za chwilę start. Instruktor Urbanowicz, spec od lotów „na falę", udziela młodemu szybownikowi ostatnich wskazówek

Wystartowały już prawie wszystkie szybowce. Zostało jedynie kilka aparatów, na których młodzi piloci, holowani przez samoloty motorowe, ćwiczą będą skręty.

Kierownictwo obozu surowo przestrzega godziny powrotu szybowców na lotnisko. Wymagają tego względy bezpieczeństwa, troska o młodych pilotów i całość szybowców. Najpóźniejszy termin powrotu — godzina 15.30. Dopuszczalne opóźnienie — 15 minut. Przekroczenie tego zarządzenia powoduje wykluczenie pilota z najbliższych lotów.

W miarę jak zbliża się wyznaczona godzina, raz za razem lądują szybowce. Jak ciche, bezszelestne zjawy wynurzają się z chmur, zakreślają łuk nad lotniskiem i odcinając się jaskrawą bielą na tle ciemnego lasu — siadają na trawie.

Ląduje „Mucha". Członkowie komisji pomiarowej sprawdzają numer. To Andrzej Ziemiński, jeden z najmłodszych i najzdolniejszych naszych pilotów, posiadacz złotej odznaki z diamentem za przelot docelowy (350 km).

18-letni ZMP-owiec wysiada z kabiny. Twarz zziębnięta, nos siny — ale młodzieńczy, radosny uśmiech na twarzy.

— Jaka wysokość? — pyta mjr Windholz.

Ziemiński kręci głową i wskazuje ręką na uszy. — Nic nie słyszę. Za szybko nurkowałem i strasznie szumi mi w uszach.

— Jaka wysokość? — krzyczą chórem koledzy.

— 6.400 m, przewyższenie 5.300 m — odpowiada Ziemiński. Wyżej nie mogłem, bo nie miałem tlenu.

Wyjęte z kadłuba „Muchy" barografy potwierdzają słowa Ziemińskiego. Wysokość nad miejscem startu — 6.350 m (lotnisko w Jeleniej Górze leży przeszło 400 m nad poziomem morza, a więc wysokość absolutna, którą osiągnął Ziemiński wynosi 6.800 m), przewyższenie 5.300 m (samolot holował Ziemińskiego do wysokości 1.050 m).

Drugi diament, tym razem wysokościowy, zdobyty. Młody pilot przyjmuje gratulacje kolegów i kierownictwa.

Był to doprawdy pech, że Ziemiński poleciał na szybowcu bez aparatów tlenowych, które posiadają inne „Muchy". Kto wie, czy nie „pękłby" rekord Polski, a może i światowy. 6.800 m nad poziomem morza bez tlenu — to wyczyn naprawdę wspaniały.

Ziemiński, syn robotnika, rozpoczął swą karierę szybowniczą od modelarstwa, które uprawiał jako członek ZWM. Lata zaledwie od 2 lat. W roku bież. zdał maturę. Lubiany przez wszystkich dał się już niejednokrotnie poznać na zebraniach ZMP jako nieprzeciętny aktywista.

— Zimno wam było? — pyta mjr Windholz.

— Na zewnątrz miałem — 32°, we wnątrz w kabinie — 28°...

I nas zimny dreszcz przechodzi, gdy słyszymy „—28°".

Po chwili ląduje 2-osobowy „Żuraw", z którego wysiadają pilot radziecki Simonow i pasażer, Polak Fronczyk. Roześmiane twarze wróżą dobrą wiadomość. Rzeczywiście! Simonow ustanowił nowy rekord ZSRR dla kategorii szybowców 2-miejscowych, uzyskując wysokość 5.325 m i przewyższenie 4.025 m.

Kolejno lądują inne szybowce. Kilku pilotów, którzy uzyskali przewyższenie 3.000 m, zdobyło normy do złotej odznaki. Pracowity dzień na lotnisku kończy się. Jedziemy do „Rolnika", gdzie kwaterują wszyscy obozowicze.

Po obiedzie odbyła się w świetlicy odprawa. Młodzi piloci kolejno stają przed tablicą i przedstawiają graficzny przebieg swego lotu. Instruktorzy słuchają uważnie i zwracają uwagę na ewentualne błędy, popełnione przez pilota. Meteorolog mgr Parczewski skrzętnie notuje. Praktyka wykazuje mu teraz, czy jego teoretyczne obliczenia i przewidywania były słuszne. Wszystko się zga-



Pierwszy w Polsce i świecie zdobywca 3 diamentów do Złotej Odznaki Szybowcowej, odznaczony przez FAI orderem Lilienthala, instruktor szybowcowy — Tadeusz Góra

dza. O warunkach atmosferycznych pilot meteorolog i radio-sonda wydały jednakową opinię.

Plon lotów w tym dniu jest bardzo bogaty, mimo że stojąca chmura nie spełniła pokładanych w niej nadziei i okazała się słabonośna.

Jedno przewyższenie ponad 5.000 metrów (diament), 3 przewyższenia ponad 3.000 m, a więc wypełnione warunki do złotej odznaki, wreszcie 1 rekord ZSRR.

Ogółem do dnia 10 bm, na obozie w Jeleniej Górze uzyskano:

38 razy wysokość ponad 3.000 m
6 razy wysokość ponad 5.000 m
18 warunków do złotych odznak,
4 diamenty za uzyskaną wysokość.

Poza tym goście radzieccy ustanowili 4 rekordy ZSRR.

Dumni mogą być z tych osiągnięć młodzi piloci polscy, dumny może być ze swych uczniów Tadeusz Góra, pierwszy w Polsce i świecie zdobywca złotej odznaki z 3 diamentami i medalu Lilienthala. Dumny może być meteorolog mgr Parczewski ze swymi kolegami, dumni mogą być piloci holujący — Niźnik, Kozłowski i Adamiec, mechanicy szybowcowi Zaborowski, Sobieszek i Skóra, kierownik techniczny Dziergas. przyrządowcy inż. Jungst i Zych, kierowca Politowski.

Mogą być dumni — ale nimi nie są, bo to skromni i prości ludzie, któ rzy dobrze wykonaną pracę uważają za swój patriotyczny obowiązek.

Dumna za to jest ze swych młodych orłów przestworzy i tych wszystkich, którzy przyczyniają się do ich sukcesów — Polska Ludowa.

Z. DALL



Zgadza się. Stąd ta radość na twarzy: barograf potwierdził wysokość podaną przez pilota

ORĘŻ BEZCENNY — młodzież

JULIUSZ ŻUŁAWSKI

DO CHŁOPCA KTÓRY NIE MA PIŁKI

Jesteś zręczny
czy niezdara?
Zuch
czy gapa?
Rzecz tę zaraz
najdokładniej tu sprawdzimy.
Jak?
Poczekaj.
Zobaczymy.
Może nawet właśnie tak:

Tam
na placu
za drzewami,
zaraz za rusztowaniami,
gdzie w murarza zręcznej dłoni
cegła szybko cegłę goni —
tam
wśród wrzawy
w górę strzela
z rąk dziecinnych
tak wysoko
jak nowego gmachu cokół —
piłka!
Chyża niby ptak.

Wzlata
ponad rusztowania,
chwilę się pod niebem słania
i opada
coraz niżej,
już jest blisko
coraz bliżej...
Teraz pokaż czyś ty zuch!
Skocz
i złap ją!
Jeden ruch!
A jeżeli — niczym żaba —
wymknie ci się,
toś niezgraba.

Masz ją?
Jak ją masz,
to strzelaj
tam gdzie chłopcy się weselą.
Mądrze celuj
dobrze podaj,
bo źle podać — czasu szkoda,
bo wstyd piłkę posłać w krzaki.

Gdy rzut będzie jaki taki,
nie powiedzą, żeś niemrawy,
lecz zaproszą do zabawy,
nie wyśmieją —
na tym placu
masz już miejsce i przyjaciół.

A gromadka dobrych graczy,
to już przecież dużo znaczy:
mają piłkę
mają siatkę,
dwa paliki
i plac w kratkę,
przodowników
dwie drużyny —
A ty także!
A ty z nimi!

I gra nie jest tu bezładna,
lecz sportowa
zmyślna
składna:
Trzeba piłkę
pchnąć
do celu
ponad siatkę
do partnerów —
Ów odbije
ten wystawi
zetnie trzeci —
W tej zabawie
każdy ruch
zwycięstwu służy.
Tak się rodzi honor drużyn,
tak współzawodnictwo rośnie
na tym placu
przy tej sośnie,
tam gdzie błyszczy wspólne słońce
na kształt piłki
fruwającej.



W jakim stopniu nasz sport wychowuje nowe pokolenie, jaki jest wkład tego wszystkiego, co widzimy w kołach, LZS-ach, na boiskach, pływalniach, ringach, jaki jest wpływ sportu na kształtowanie się świadomości młodzieży, na jej równomierny rozwój duchowo - fizyczny? Czy sport zbliżył swych młodych entuzjastów do socjalizmu?

To są pytania pewnie najbardziej zasadnicze w godzinie każdego obrachunku osiągnięć najważniejszych.

Dziś każdy może jasno i szczerze powiedzieć, że różnimy się diametralnie, od rzeczywistości międzywojennej, od każdej rzeczywistości wstecz.

Wpływy stałe i wzmagające się sportu kapitalistycznego na młodzież zostały zahamowane, później likwidowane i wreszcie rozbite. Zmieniamy wszystko co ma swój wsteczny sens wychowawczy w sporcie, troskliwie pozostawiając wszystko to, co z naszego punktu widzenia jest przydatne i ma istotną wartość.

Typ młodzieńca zajmującego się sportem zamiast nauką. ściganego przez belfra na boisku, uciekającego ze szkoły na boisko, jest równie rzadki w Polsce, jak sport zawodowy — nie ma takiego.

Nauka sportu dla sportu i hodowla gwiazd przybierająca w okresie międzywojennym niebezpieczną formę oficjalnego „łowu olimpijczyków", poszukiwania gwiazdorów — jest na wymarciu. Ich resztki likwiduje się ostatecznie wraz z klubami, które obecnie użyźnią koła sportowe.

Objawy „kaperunku", spadek amerykańskich targów sportowych jest piętnowany wraz z szowinizmem klubowych kacyków i zbikiniałych kibiców.

Stawiamy przed nowym sportowcem i zawodnikiem poważne z punktu widzenia społeczno - politycznego zadania. Musi on, zdając próbę na SPO reprezentować pewien poziom dojrzałości nie tylko fizycznej. Zawodnicy kadry narodowej nie mogą być rozkapryszonymi primabalerinami znaczącymi drogę sukcesów fochami i wygórowanymi rachunkami zwrotu kosztów... Zakłamany typ amatorskiego zawodowca, dyskwalifikowanego, gdy uczciwie zaczynał pracować jako trener i faworyzowanego latami, gdy w niewidoczny sposób inkasował procenty z meczów, zszedł na zawsze z firmamentu. Widzimy rzeczywiście prostych, uświadomionych politycznie chłopców i dziewczęta, podziwiamy ich talent sportowy, wiedząc, że w szkole i uczelni nie samymi żyje się rekordami.

Tu warto się zastanowić nad zamorskim niebezpieczeństwem, które i nam trochę dokuczało. Właśnie nad owymi specjalnymi „względami" dla chodzących do szkoły asów: W Ameryce szkoły i uczelnie w dużej części filantropijne, własność kapitalistów, obdarzają stypendiami wybitnych zawodników. Uposażenie trenerów wynajmowanych specjalnie i wyłącznie dla gwiazd, przekracza pobory profesorów... Taki uczeń nie jest już uczniem — jest stale wykolejany od szkolnej ławy. Ameryce zresztą nie należy się dziwić, że wychowuje sportowe bęcwały. W ten sposób lepiej działa w szkołach np. reklama kawy i herbaty(autentyczne wg artykułu w „American Lumberman"), a później — choćby propaganda, że Związek Radziecki: chce... zaatakować Stany Zjednoczone...

Stworzenie zrębów socjalistycznej budowy sportu, coraz lepsze wzorowanie się na kulturze fizycznej Kraju Rad — to gwarancja podstawowa, że młodzież nasza, uprawiając sport będzie się wychowywać na pełnowartościowych obywateli.

My jednak wiemy, że nie ze wszystkim jest dobrze na tym decydującym froncie walki. Spójrzmy na działalność ZMP w sporcie, porównajmy deklaratywne założenia pracy sprzed dwu lat z obecnymi. ZMP nie spełnił jeszcze swych zadań, nie jest duszą sportowych drużyn, ich kręgosłupem społeczno - politycznym. ZMP w sporcie to potężny atut do wygrania; trzymany jest on w rękach samej organizacji.

Gdy podczas imprez sportowych we wszystkich większych miastach rozejrzymy się uważnie po trybunach zobaczymy jakże często młode twarze udrapowane „plerezą" na głowie, „ozdobione" sterczącymi jaskrawymi krawatami, twarze wykrzywione wrzaskiem. Rzucanie butelkami — to specjalność kibicybiniarzy, bicie sędziego to ulubiony sport, namawianie na wódkę kolegów (zwłaszcza dobrych zawodników) — obowiązkiem chwili.

Możemy tylko szczerze powiedzieć: oni nie są naszym produktem. Znamy „głos mistrza", który ich wychowuje... ale oni są, lażą po ulicach, siedzą na ławkach w szkole, demoralizują młodszych, naiwnych kolegów. Sportowy bikiniarz nie należy do rzadkości, jego ulubione miejsce działania to trybuny meczów piłkarskich i bokserskich i szatnie. Tu robi się grandę, tam czatuje na sportowych amatorów alkoholu...

Walka z łobuzerią sportową to walka z wrogiem klasowym, z wrogiem zewnętrznym. Usunięcie i izolowanie całkowite tych zdemoralizowanych błaznów od naszej młodzieży, wzmożenie właśnie przez koła sportowe i LZS czujności społeczno - politycznej, przyniesie nam ogromne korzyści. Jeszcze bardziej uwypukli nasze osiągnięcia **wychowawcze, już dziś poważne.**

E. TROJANOWSKI

FREBLÓWKA
JAZDY NA NARTACH



Smarowanie korkiem należy do rzadko widzianych sposobów. Rutynowani narciarze największe nadzieje pokładają w dłoni

(Fot. WAF).



Panowie z brzuszkiem często nie są w stanie o własnych siłach dopiąć wiązania. Ta czynność jest, zwłaszcza przed zjazdem, nie mniej ważna niż dopasowanie wiązań do obuwia.
(Fot. Rost)



Jazda w terenie lesistym, nawet przy małej różnicy wzniesień wymaga już pewnego przygotowania. Niewprawny narciarz co chwila zaczepia się o korzenie, drzewa i krzaki.



Opanowanie kroku narciarskiego na płaskim terenie, to pierwszy etap prawidłowej nauki, której nie należy (jak to zwykle bywa) zaczynać od zjazdów.



Taką klasę zjazdową, jak demonstruje nam ten slalomista, osiąga się długoletnim treningiem, mając do pomocy dobrego trenera i wrodzony talent.



Hala Gąsienicowa jest wielką bazą wypadową. Stąd rozchodzą się liczne drogi w górę i w dół, ze słynną nartostradą do Kuźnic (fot. Zwoliński)

Na nartach nie tylko się zjeżdża, lecz również podchodzi się do góry i biega się w terenie mniej lub więcej płaskim. W rezultacie zaangażowane są wszystkie mięśnie, przy czym praca ramion i bark odgrywa wielką rolę.

Narty powinny mieć specjalne wygięcia, a długością odpowiadać wzrostowi człowieka. Długość najlepiej jest mierzyć w ten sposób, że stawiamy deskę przed sobą i rękę wyciągamy do góry, a wtedy czubek nart turystycznych powinien sięgać dłoni zgiętej pod kątem prostym.

W pierwszych dniach nauki jazdy nie trzeba sobie zaprzątać głowy smarowaniem nart, w czym nie jest łatwo się rozeznać. Nawet dla rutynowanych narciarzy smarowanie nart jest czymś w rodzaju „alchemii".

Z drugiej strony narciarz powinien wiedzieć, że smary oszczędzają powierzchnię deski i umożliwiają w zasadzie szybki i równy zjazd, ułatwiają podejście itd., w tym tylko sęk, aby ze smarem utrafić należycie, a nie narazić się na wręcz przeciwny skutek w działaniu. Początkujący więc narciarz powinien dać pierwszeństwo tzw. smarom uniwersalnym, które — przynajmniej teoretycznie — nadają się zarówno na mróz, jak i na odwilż — na zjazd i na podchodzenie.

Najlepiej nauczyć się początków jazdy na kursie narciarskim, prowadzonym przez wykwalifikowanego instruktora, a trwającym kilka dni. Zaznajamiać się z zasadami techniki jazdy i ćwiczyć trzeba tak długo, aż narty staną się „posłuszne", czyli narciarz zapanuje już nad oporami (hamowaniem), zatrzymywaniem się i skrętami.

Jak można przedstawić sobie kurs narciarski dla początkujących?

Postaram się zobrazować to szkicowo w sposób następujący:

1 Nauczyliśmy się już przypinać i odpinać narty do nóg i rozpoczynamy pierwsze kroki na śniegu. Pociągnięcia nogami są długie, równomierne a wykonane nie na sztywnych nogach. Podczas przesuwania nart, nie odrywamy nart od śniegu odpychając się kijkami w sposób naturalny. Taki zwykły **krok narciarski** po pewnym czasie nie przedstawia żadnych większych trudności.

2 Następnie uczymy się **zwrotu o 180°** (naprzód po płaskim). Instruktor pokazuje **np. zwrot w prawo**: lewy kijek przystawiamy do tylnego końca lewej narty, zaś prawą nartę podnosimy energicznie, aby postawić ją prostopadle do śniegu i zaraz opuścić na prawą stronę (z kijkiem uciekamy do tyłu), przysuwając zaraz do lewej narty.

Kolana wtedy muszą być zgięte, aby po prostu nie odczuwać bólu. Następnie lewą nartę przesuwamy półkolem (ciągnąc piętą w dół) w prawo na lewą stronę, przystawiając do prawej narty. Obrót taki tylko z początku sprawia trudności, później wykonujemy go szybko i sprawnie — po prostu machinalnie. Na pochyłości stoku zawsze robi się zwrot do stoku, czyli w pierwszej fazie podnosi się nartę „górną".

3 Teraz rozpoczynamy naukę zjazdu. Aby podejść pod górę, jednocześnie uczymy się **„schodkowania"**, ustawiając się bokiem do stoku. Podczas zjazdu kolana muszą być bezwarunkowo zgięte, a ciało podane w przód. Nie oznacza to, że zjeżdżamy w pozycji jakby siedzącej (instruktorzy alpejscy nazywają to „Closet — Stellung"). Pochylając się w przód na zgiętych kolanach, podczas zjazdu powinniśmy mieć wrażenie, że nie narty nas ponoszą, lecz przeciwnie — my swoim ciężarem podągamy narty w dół.

Narty suną równolegle do siebie, są tylko nieco rozstawione. Kijki wtedy spokojnie trzymamy przy biodrach w taki sposób, ażeby talerzyki nie zaczepiały o śnieg. Pochyłość stoku większa lub mniejsza powoduje zjazd szybszy lub powolniejszy — już samo przez się. Na wybiegu nie należy się „peszyć", a starać się ustać, gdyż zakończenie zjazdu upadkiem jest zupełnie zbyteczne.

Pamiętam jak słynny narciarz dawnych czasów i świetny instruktor przedwojenny Henryk Bednarski z Zakopanego, prowadząc kurs na Antołówce wołał do jednej uczennicy, usiłującej zjechać w dół.

— Kolana zgięte! Kolana zgięte!

Narciarka podnosząc się z upadku tłumaczy się:

— Proszę pana ja pierwszy raz jestem na nartach.

Na to Bednarski:

— No tak, ale kolana ma pani od urodzenia.

Taki rodzaj instruowania na pewno jest lepszy od suchego teoretycznego wykładu na śniegu.

4 Następnie podchodzimy raz po raz pod górę już po bardziej stromym stoku — tzw. **rozkrokiem**, w którym tyły nart znajdują się pod ostrym kątem, a wewnętrzne ich kanty mocno cisną do śniegu. Zjazd rozpoczynamy normalnie, lecz wkrótce rozsuwamy tyły nart, aż przednie ich końce wytworzą kąt ostry. Hamujemy wtedy zjazd, wykonywając nacisk ciężarem ciała na pięty. Nazywamy to **pługiem**. Dla odmiany powinniśmy jedną nartę skierować prosto w dół, a hamować tylko drugą, co zwie się **oporem**. Opór i pług musimy doskonale opanować, gdyż są to podstawy łuku alpejskiego.

5 Jeszcze nie potrafimy skręcać i zatrzymywać się w pędzie. Często nowa droga zjazdu znaczona jest upadkami. Instruktor poucza więc w jaki sposób należy powstawać na narty, aby przy tym nie tracić sił. Stopniowo opanowujemy zjazd i zaczynamy wykonywać **łagodne skręty**, wynikające z jazdy oporem. W ten sposób po kilku dniach jesteśmy przygotowani do nauki łuków alpejskich.

6 Kulminacyjnym punktem nauki jazdy będzie **łuk alpejski**, czyli łuk z oporu. Jest to podstawowa ewolucja narciarska.

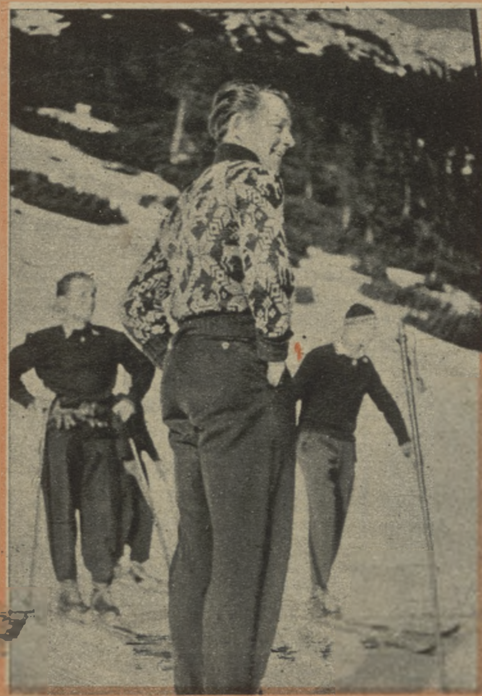
W słynnej przed wojną szkole narciarskiej **Hansa Schneidra** w St. Anton w Tyrolu, prowadzono kursy w 10-ciu albo nawet w 12-tu klasach. Pierwsze dwie klasy przeznaczone były dla początkujących — począwszy natomiast od 3-ej klasy nauczano łuk alpejski. We wszystkich następnych klasach aż do 10-tej włącznie ćwiczono wyłącznie łuk alpejski stopniowo na coraz to bardziej stromych stokach i coraz cięższych śniegach. Wykazuje to jak ważną i niezbędną dla opracowania techniki jest ta ewolucja.

Fakt ten może przekonać początkujących narciarzy, że nie należy za wcześnie myśleć o tak modnej w dzisiejszych czasach **christianii**. Łuk należy ćwiczyć na dość stromym stoku, zdając sobie sprawę z tego, że pierwszą jego fazą jest opór (jedną nartą), a następną pług (obydwiema nartami). Podczas samego skrętu kolana muszą być silnie ugięte, przy czym ciężar ciała zostaje przerzucony zawsze na „dolną" nartę (od stoku).

Sztywne nogi podczas wykonywania ewolucji są najwyższym błędem. Christiania alpejska (inna jest norweska) jest właściwie jakby szybko wykonywanym łukiem po zbitej powierzchni śniegu tak, że w tej ewolucji poszczególne fazy zlewają się w jedną płynną całość.

W taki lub podobny sposób kurs narciarski dla początkujących został zakończony. Teraz narty nie są już dla nas balastem. Myślimy o zastosowaniu tych umiejętności podczas wycieczek w góry.

A. S.



Najlepszy nasz średniodystansowiec Roman Korban (mistrz Polski na 800 i 1.500 m) przygląda się ćwiczeniom kadry wyczynowej przebywającej na obozie treningowym w Zakopanem na Kalatówkach. Jak widzimy (Korban ma na nogach narty — czego na zdjęciu niestety nie widzimy), popularny Romek nie zasypia gruszek w popiele nawet w zimie. W lecie ujrzymy go znów na naszych bieżniach w pełni kondycji i zdrowia.
(fot. Rost.)



Jeszcze tylko próg — i skocznia gotowa. Uczestnicy obozu, na wybudowanych przez siebie skoczniach terenowych o różnych profilach i progach, oddają skoki, ćwicząc na razie przede wszystkim odbicie i lądowanie (Fot. Rost)

NA WŁASNYCH SKOCZNIACH TRENUJĄ OLIMPIJCZYCY W ZAKOPANEM

Schronisko na Kalatówkach rozbrzmiewa gwarem, jak w dniach pełnej zimy. Trudno domyśleć się tego na Krupówkach w Zakopanem, skąd ostatni halniak wymiótł dosłownie resztki śniegu.

W pięknym schronisku na Kalatówkach, pół godziny pieszej drogi od przystanku w Kuźnicach, mieści się obóz treningowy narciarskiej kadry wyczynowej. Codziennie o godzinie 9-ej rano, pod kierunkiem trzech instruktorów, ponad 40-tu uczestników obozu wyrusza na Halę Kondratową, gdzie jeszcze znaleźć można odpowiednie warunki śniegowe.

KOMBINATORZY, BIEGACZE I SKOCZKOWIE

7-osobową grupę biegaczy z mistrzami Bukowskim i Kwapieniem na czele prowadzi trener mgr Woyna-Orlewicz. Sześciu kombinatorów klasycznych z mistrzem Polski Józefem Krzeptowskim Danielem oraz dziesięciu skoczków z mistrzem Polski i Zasłużonym Mistrzem Sportu Stanisławem Marusarzem, Kulą, Tajnerem i Wieczorkiem — trenuje instruktor mgr Mieczysław Kozdruń. Resztę, to jest 18-tu kombinatorów alpejskich (w tym trzy kobiety) prowadzi trener Jan Lipowski. Widzimy w tej grupie znanych nam dobrze: mistrza Polski — Ciaptaka Gąsienicę, akademickiego mistrza świata — Stefana Dziedzica i Andrzeja Roja.

Wszyscy uczestnicy obozu przygotowani są do sezonu wzorowo. Byli w lecie br. na 3-tygodniowym obozie kondycyjnym w Gdańsku. We wrześniu biegacze i kombinatorzy klasyczni przeszli dwutygodniowy obóz w Zakopanem. W październiku obóz taki zorganizowany był także dla skoczków i zjazdowców.

Na obozach tych sprawdzono dotychczasowe wyniki treningu indywidualnego narciarzy i poinstruowano ich o kierunku ćwiczeń, jakie mieli oni prowadzić nadal (również indywidualnie) w swoich Zrzeszeniach. Tak więc każdy z narciarzy przystępuje do obecnych treningów po pełnym, racjonalnym przedsezonowym przygotowaniu.



Instruktor mgr Mieczysław Kozdruń przygotowuje do zbliżających się Igrzysk Zimowych XV Olimpiady grupę kombinatorów klasycznych i skoczków (Fot. Rost).



Najlepsza nasza narciarka, mistrzyni Polski w biegu zjazdowym i kombinacji alpejskiej — Barbara Grocholska (Fot. Rost)



Stefan Dziedzic, akademicki mistrz świata przygotowuje się systematycznie do wielkiego sezonu (Fot. S. Arczyński)



Odpoczynek Gąsienicy — Łuszczaka wykorzystał nasz fotoreporter dla dokonania twarzowego zdjęcia. (Fot. Rost)

O LEPSZĄ TECHNIKĘ

Obóz na Kalatówkach ma przede wszystkim na celu wyeliminowanie u narciarzy istniejących jeszcze usterek technicznych. Biegacze na przykład nie ćwiczą jeszcze ani „na cały gaz", ani na pełnym dystansie. Po obwodzie przetartej w zlodowaciałym śniegu elipsy krążą po kilka kilometrów, raz z kijkami, raz bez nich, główną uwagę zwracając na prawidłową technicznie pracę nóg, rąk i ciała.

Skoczkowie, na wybudowanych przez siebie o rozmaitych profilach skoczniach terenowych, oddają skoki w granicach 20 — 30 metrów, ćwicząc przede wszystkim technikę odbicia i lądowania. Główny nacisk kładzie instruktor Kozdruń na opanowanie ich z każdym rodzajem skoczni. Żaden profil skoczni, żaden rodzaj progu nie może zaskoczyć naszych narciarzy.

Olimpijska skocznia w Holmenkollen ma trudny próg wiszący. Spośród naszych skoczni wielkością i kształtem najbardziej przypomina ją skocznia w Szczyrku, dla celów treningu przedolimpijskiego przebudowywana obecnie na wzór norweskiej przez inżyniera geodetę i doskonałego naszego narciarza — Samka Gąsienicę.

RÓŻOWE I CZARNE

W czasie ostatnich lat największe postępy poczynili nasi narciarze w konkurencjach alpejskich, w których — choćby już ze względu na brak w Norwegii wielkich terenów zjazdowych, gdzie, jak wykazał to start w St. Moritz, niezbyt pewnie czują się nasi zjazdowcy — mamy największe szanse. Trasę olimpijską znamy dotychczas niestety tylko ze zdjęcia lotniczego. Ma ona około 2.400 m długości i 800-metrową różnicę wzniesień. Jest częściowo zalesiona — przypomina więc charakterem, co jest dla nas bardzo korzystne, trasy zjazdowe Tatr.

Kontakty z Czechosłowacją mogą służyć za pewną podstawę dla określenia naszego poziomu. Czechosłowacy biją nas dziś w biegach. W konkurencjach alpejskich zdołaliśmy ich wyprzedzić. W skokach — w tej skali porównania — stawka jest wyrównana, jakkolwiek zwycięstwo Tajnera w Oberhofie przemawiało by raczej na naszą korzyść.

Bardzo źle wygląda dziś jeszcze sytuacja w konkurencjach kobiecych. Sam fakt, że w obecnym obozie uczestniczą jedynie trzy tylko kobiety: Grocholska, Anna Bujakówna i Kodelska (Kowalska po zapaleniu płuc przebywa wciąż jeszcze poza obozem) — jest już dostatecznie głośnym dzwonem na alarm.

Optymistyczne przewidywania prasy sportowej po Zimowych Igrzyskach Zrzeszeń były — jak się okazuje — niestety... zbyt optymistyczne. Narybek kobiecy, aczkolwiek rzeczywiście liczny, wymaga troskliwej opieki trenerskiej i to opieki wieloletniej. Być może dopiero za trzy, cztery lata pozycja kobiet w sporcie narciarskim ulegnie znaczniejszej poprawie.

SPRZĘT NA PIĄTKĘ

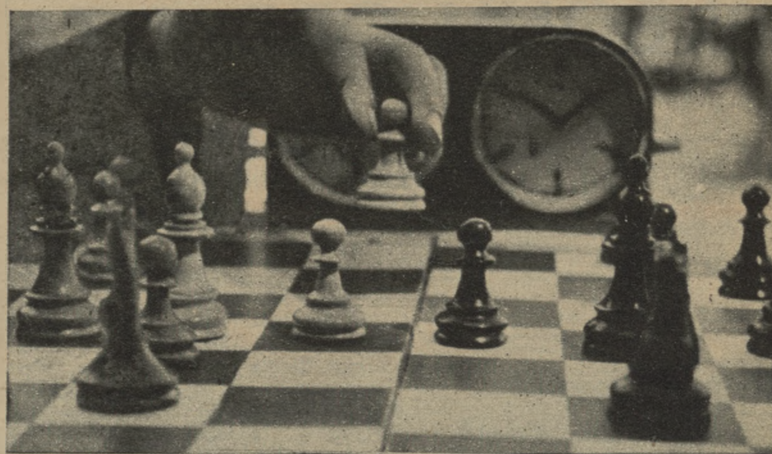
Kadra wyczynowa narciarzy rozporządza dziś — jak nigdy przedtem — wspaniałym sprzętem. Jest to nowoczesny sprzęt wyczynowy polskiej i zagranicznej produkcji. Dla każdej konkurencji, na każdy gatunek śniegu wybór jest olbrzymi. Są tu m. inn. deski biegowe z brzozy fińskiej okantowane drzewem hikorowym, są lekkie buty do biegów ze specjalną wkładką stalową, umieszczoną między podeszwami, uniemożliwiająca skręcanie się butów w wiązaniach, są o rozmaitym profilu i śladzie narty skokowe itp.

Obóz zakopiański na Kalatówkach zakończył się 15-go bm. W dalszych terminach zaplanowany jest, również w Zakopanem, obóz dla naszej kadry wyczynowej oraz dla reprezentacyjnych narciarzy państw demokracji ludowej.

W ostatnich dniach stycznia przyszłego roku reprezentacyjna drużyna polskich narciarzy wyjedzie do Norwegii, gdzie jeszcze dwa tygodnie ćwiczeń, treningów i obserwacji dzielić ją będą od dnia startu w Zimowych Igrzyskach XV Olimpiady...

T. K.

TURNIEJ WYRÓWNANYCH SIŁ



W listopadzie rozpoczął się turniej szachowy o mistrzostwo Związku Radzieckiego przy udziale 18 zawodników. Po wielkim meczu o mistrzostwo świata, rozegranym między Botwinnikiem a Bronsteinem, była to niewątpliwie największa i najbardziej emocjonująca impreza bieżącego roku. Podobnie, jak w ubiegłych latach turniej był silnie obsadzony; z wyjątkiem arcymistrza Bolesławskiego wzięła w nim udział cała czołówka radziecka.

Losowanie ustaliło następującą kolejność: 1. Flohr, 2. Botwinnik, 3. Lipnicki, 4. Bronstein, 5. Nowotielnow, 6. Smysłow, 7. Simagin, 8. Petrosjan, 9. Keres, 10. Tierpugow, 11. Kopyłow, 12. Aronin, 13. Heller, 14. Bondarewski, 15. Kotow, 16. Awerbach, 17. Moisjejew, 18. Tajmanow.

W turnieju gra więc 7 arcymistrzów i 11 mistrzów. Przede wszystkim należy podkreślić udział mistrza świata M. Botwinnika, który w ostatnich latach nie uczestniczył w dorocznych championatach. Jego obecność dodała niewątpliwie wiele blasku turniejowi.

Poza tym na starcie stanęła doborowa stawka arcymistrzów, jak Keres, champion ubiegłego roku, Bronstein, Smysłow, Kotow, Bondarewski i Flohr. Z mistrzów trzeba wymienić takie nazwiska jak Heller, znany z turnieju w Szczawnie-Zdroju, Petrosjan i Tajmanow.

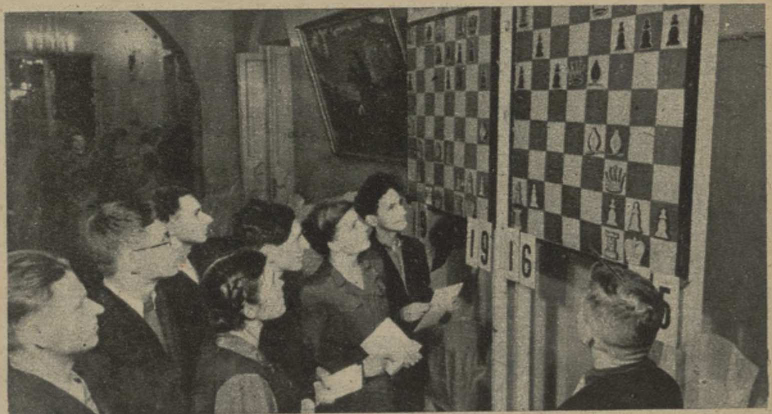
Turniej obecnie zbliża się ku końcowi, jeszcze dwie rundy dzielą nas od końca i już z pewnej perspektywy możemy spojrzeć na wyniki. Walki są niezwykle zacięte, oto pierwsza cecha charakterystyczna turnieju. Nie ma zawodnika, który by nie przegrał partii. Często się zdarza, że mistrzowie odnoszą zwycięstwa nad arcymistrzami. I tak Botwinnik został pokonany trzy razy przez Smysłowa, Kopyłowa i Hellera, zwycięzcami Bronsteina byli: Botwinnik, Smysłow, Aronin i Kotow. Nowotielnow, Petrosjan, Keres i Awerbach wygrali ze Smysłowem. Najmniejszą ilość przegranych ma Keres, tylko dwie z Kopyłowem i Kotowem. Petrosjan, Tierpugow i Heller wygrali z Kotowem.

Po 15 rundach stan w tabeli turniejowej jest następujący: Heller (wielka niespodzianka turnieju!) i arcymistrz Keres po 10½ p. 3. Petrosjan 9 p. i jedna niedokończona, również niespodzianka. Na czwartym miejscu znajduje się dobrane towarzystwo, a to: Botwinnik, Smysłow i Tajmanow po 8½ i jedna niedokończona. Dalej idą w kolejności: Awerbach 8½, Bronstein 8, Kotow i Bondarewski po 7½ (1), Kopyłow 7, Aronin i Flohr po 6½ (1),Moisjejew i Simagin po 6½, Lipnicki 4½, Nowotielnow 3 i Tierpugow 2½ (1).

A więc na czele turnieju znajdują się Keres i Heller. Czy potrafią oni zachować dystans dzielący ich od następnych zawodników trudno przewidzieć. W każdym razie mają oni największe szanse.

Szczególnie wynik Hellera jest godny uwagi. Ten młody mistrz pokazał rzetelny talent i duże umiejętności, tak że pozycja jego w turnieju jest najzupełniej zasłużona. Wynik Keresa nie może dziwić, gdyż należy on do czołówki światowej. Natomiast przyjemnym zaskoczeniem jest wynik Tajmanowa, który pomimo kilku porażek, rekomenduje się poważnym osiągnięciem. Miejsce Botwinnika jest pewnego rodzaju sensacją. Liczono się ze znacznie lepszą lokatą. Wprawdzie mistrz świata znajduje się wysoko w tabeli, ale nie jest pierwszy i nie wiadomo, na którym ostatecznie wyląduje miejscu. Również lokata Bronsteina może dziwić szachistów. Bronstein, który w ostatnich latach odniósł bodajże największe sukcesy między arcymistrzami, gra bardzo ostro, wiele eksperymentuje, i te nowości w tym turnieju nie kończą się spodziewanymi sukcesami. Bronstein zakończy turniej między nagrodzonymi, ale miejsce to nie będzie przypominać dawnych świetnych wyników.

M. WRÓBEL



Każde posunięcie mistrzów śledzone jest przez wielu młodszych entuzjastów gry szachowej. Dokładne zanotowanie poszczególnych posunięć umożliwia gruntowną analizę rozegranej partii.

W BONN ODRADZA SIĘ SPORT

(...FASZYSTOWSKI)

Ludność miast Niemiec zachodnich usłyszała niedawno wołania ulicznych sprzedawców gazet:

— Nowa gazeta sportowa! Kupujcie nową gazetę!

— „Deutsche Sportjugend"! Nowa gazeta!

— „Deutsche Sportjugend"? — przypomnieli sobie Niemcy. Przecież taka sama gazeta była wydawana za czasów faszystowskiej dyktatury. W programowym artykule „nowej" gazety czytamy: „Deutsche Sportjugend" daje nam do rąk broń po to, by znów wychowywać naszych młodych sportowców w tym duchu, który dawniej był dla nas wszystkich ideałem. Taka gazeta może być wydawana przez ludzi, którzy mogą być przykładem dla młodzieży".

Cóż to za ideał? Kim są ci wydawcy, którzy powinni być przykładem dla młodzieży?

Wątpliwości wkrótce się rozpraszają. Okazuje się, że wydawcami „nowej gazety" są zasłużeni faszyści! — słynni Kare Dimm i Pego Bauwens. Oni stawiają siebie za przykład młodzieży niemieckiej. A ideały Dimma i Bauwensa nie są tajemnicą. Można z nimi się zapoznać, biorąc do ręki np. tę samą gazetę „Deutsche Sportjugend" z sierpnia 1934 roku, którą redagowali wspomniani faszyści w owym czasie. Oto, co tam było napisane:

„Zajmując się sportem, stale powinniśmy pamiętać o tym, że sport hartuje nas i że zawody pokojowe pewnego pięknego dnia mogą zmienić się w zbrojne starcia. Wy, młodzieży, jesteście ostoją tysiącletniego imperium.

Dziś do nas należą Niemcy, a jutro — cały świat"! „Nowa gazeta" okazała się dawną faszystowską szmatą i ma służyć propagandzie wojennej, kultywować — rasizm i rozszerzać psychozę wojny wśród niemieckich sportowców.

Dimm głosi, że obowiązkiem jest nie tylko podnosić ducha sportowego, ale i osiągać takie wyniki sportowe, które byłyby pożyteczne w odniesieniu do wojny.

Sport w Niemczech zachodnich służy celom wojennym. Nie jest przypadkiem, że kierownikami zachodnio-niemieckiego sportu są dawni SS-mani, Kare Dimm, Pego Bauwens, von Halt i pod przykrywką klubów sportowych w Niemczech zachodnich tworzone są wojenne, faszystowskie organizacje. Np. odwetowe organizacje faszystów „Bruderschaft", „Odrodzenie" i inne zaczęły działać pod szyldem klubów sportowych. O znaczeniu, jakie mają podobne organizacje sportowe w ogólnym systemie remilitaryzacji Niemiec zachodnich świadczy następujący fakt. Gazeta „Berliner Zeitung" donosi, że ze 120 tysięcy niemieckich oficerów i żołnierzy użytych przez imperialistów dla zdławienia ruchu narodowo-wyzwoleńczego w koloniach, 20 tysięcy zwerbowano w organizacjach sportowych Niemiec zachodnich.



„Wszędzie i zawsze Coca Cola. Mrożona i idealnie orzeźwiająca. Każda chwila odpoczynku z Coca Cola to przyjemne odprężenie.
Możecie mieć całkowite zaufanie do Coca Cola, ponieważ to jest doskonała mieszanka wyborowych produktów. Coca Cola jest znana i ceniona na całym świecie".
Oto zachęcający tekst powyższej reklamy umieszczanej z wytrzymałością godną lepszej sprawy na stadionach i w sportowych pismach Zachodu. Ta reklama wzięta jest z programu wielkiej międzynarodowej imprezy w Brukseli.
Jest ona nadzwyczaj trafna; Coca Cola wchodzi młodzieży przede wszystkim do głowy (jak to widzimy na rysunku), co znakomicie ułatwia wychowanie w duchu producenta: USA.

Ostatnio koła sportowe Niemiec zachodnich poczyniły próby wprowadzenia jednolitego uniformu dla wszystkich chłopców i dziewcząt zajmujących się sportem.

Kierownicy sportowi Niemiec zachodnich utrzymywani za dolary amerykańskie wysługują się swoim gospodarzom zza oceanu. Halt, Dimm, Bauwens — ci zbankrutowani fuhrerzy sportowi marzą tylko o tym, ażeby młodzież niemiecką znowu ubrać w żołnierskie mundury i rzucić w piekło nowej wojny.

Ta polityka militaryzacji sportowych organizacji i wyuzdana propaganda wojenna wywołuje oburzenie wśród postępowych sportowców Niemiec zachodnich. W walce o pokój i zjednoczenie demokratyczne Niemcy łączą się ze światem pracy. W tej walce biorą aktywny udział i niemieccy sportowcy. Na stadionach i boiskach sportowych, w miastach i wsiach Niemiec zachodnich sportowcy zbierają podpisy pod Apelem Światowej Rady Pokoju i demaskują plany podżegaczy wojennych. Niedawno w Dortmundzie odbyła się konferencja Komunistycznej Partii Niemiec w sprawie sportu, na której to konferencji przewodniczący Komunistycznej Partii Niemiec Max Reyman oświadczył: „Odpowiedzialność nasza jest zbyt wielka, ażeby spokojnie patrzeć na to, jak militaryści w sportowych organizacjach Niemiec zachodnich próbują znów truć młodzież niemiecką jadem militaryzmu. Ponieważ wiemy o tym, obowiązkiem naszym jest przestrzec młodzież". Bezwątpienia młodzież niemiecka nie podziela „ideałów" Dimma i Bauwensa.

Lokaje amerykańskich kapitalistów nie mogą być przykładem dla młodych Niemców, którzy z nadzieją patrzą na narastające porozumienie postępowych sił sportu Niemiec zachodnich ze sportowcami NRD. Rozbić wspólny front narodowy, rozbić wszelkie wysiłki zmierzające do jednolitego stanowiska wobec Igrzysk w Helsinkach—oto program fuhrerów amerykańskich Niemiec Adenauera. Na pasku i dolarach USA wyrasta nowy sportowy potworek, w duchu ideałów ojca hitlerowskich rekordzistów niesławnej pamięci „sportowego Hitlerka" von Tschammer und Osten.

NOGI NA PLANSZY

W CZASIE I PRZESTRZENI

Nowoczesna walka szermiercza jest walką przede wszystkim o „dobór czasu i odległości", o wykorzystanie właściwej chwili do natarcia i trafienia przeciwnika (kiedy najmniej się tego spodziewa).

Taka walka, w której dąży się do zaskoczenia przeciwnika, w dużej mierze oparta jest na szybkości, ruchliwości, zmianie rytmu ruchów. Stąd olbrzymie znaczenie pracy nóg we współczesnej szermierce. Ostatnio pojawiły się nowe akcenty pracy nóg (zwłaszcza na Węgrzech, w Polsce i ZSRR).

W związku z tym dużym znaczeniem pracy nóg i ruchliwości na planszy — warto przestudiować, choćby b. pobieżnie, rozwój pracy nóg na przestrzeni wieków; warto zastanowić się jak powstała nasza przodująca pod tym względem szkoła szermiercza, której głównym orędownikiem jest zasłużony fechmistrz mjr Kevey.

ŚREDNIOWIECZE

W średniowieczu, kiedy zakuci w zbroje rycerze walczyli ciężkimi mieczami praca nóg, podobnie jak i technika władania bronią, była b. prymitywna. Jedynie mieszczanie i chłopi, którzy nie posiadali zbroi i ciężkich mieczy, w walce — posługując się pałkami lub lżejszą bronią białą — polegali na zręczności i ruchliwości.

Przez długi czas przyjętą postawą szermierczą była lewa noga wysunięta ku przodowi. Wynikało to z tego że prawą ręką zadawano ciosy mieczem lub w późniejszym okresie, rapierem, lewa ręka zaś służyła do obrony przy pomocy tarczy, puginału, peleryny, rękawicy misiurkowej, itp.

Wprowadzenie w XV wieku przez Włochów i Hiszpanów lżejszej od miecza broni — rapieru — spowodowało większą ruchliwość w walce, tym bardziej, że rapieru używano zasadniczo tylko do działań zaczepnych, a w obronie (prócz parowania lewą ręką) polegano na przeciwnatarciach, uskokach, unikach, obrotach i półobrotach. Te najrozmaitsze uniki, „wolty", i „passy", pozostały w szermierce przez dłuższy czas.

Niektórzy mistrzowie z końca XVI wieku, jak Francuz Saint-Didier, a zwłaszcza Hiszpanie Don Louiz Pacheco de Narvaez i Carranza oparli cały swój system walki na czymś, co można by nazwać „geometrią szermierczą" — mianowicie na krokach i obrotach wzdłuż wyobrażonych kół, linii i trójkątów. Były to teorie, oczywiście nieżyciowe.



Walka na rapiery i tarcze w XVI wieku. Walczący z prawej strony w postawie szermierczej z lewą nogą wysuniętą ku przodowi. Szermierz z lewej strony naciera wydłużonym krokiem. Rys. R. Skrzyński wg Andalen Marie.

EWOLUCJA KROKU

Z biegiem czasu zaczęto przechodzić do postawy szermierczej z prawą nogą wysuniętą do przodu. Posuwano się albo krokami podobnymi do współczesnych (pochodem dostawnym), albo krokiem przestawnym, tzn. w przód ruchem lewej nogi przed prawą, a w tył ruchem prawej nogi za lewą.

Pierwszym pisarzem, który zalecał we wszystkich natarciach stosowania wypadu, polegającego na wyrzuceniu całego ciała do przodu przez gwałtowne wyprostowanie nogi zakrocznej, był słynny Giganti (1606). Był on w ogóle znakomitym mistrzem i pierwszy nauczał, że w szermierce najważniejsze są: czas („tempo", zaskoczenie, moment psychologiczny ataku) i odległość między walczącymi (utrzymanie odpowiedniej odległości, szybka, trudna do zauważenia zmiana odległości). Z tego samego okresu pochodzi dzieło Capo Ferro ze Sieny (1610), które zawiera ciekawą ilustrację wypadu, podobnego do obecnego, ale nieco krótszego.

Wprowadzenie przez Francuzów jeszcze lżejszej broni (XVII w.) szpady dworskiej i ćwiczebnego floretu, nie wzbogaciło i nie urozmaiciło tak bardzo, jak by się tego należało spodziewać, pracy nóg, ponieważ w teorii szpady podkreślano wybitnie rolę zasłony.

W ogóle nowi mistrzowie francuscy, którzy zresztą przyczynili się znacznie do postępu i rozwoju szermierki skupili swą uwagę raczej na pracy ręki i prowadzeniu broni (zasłony, zwody, wyminięcia, okolenia, wrzucenia), niż na pracy nóg. Praca nóg w tym okresie, szczególnie we florecie, który był wtedy bronią b. konwencjonalną i wysoce stylizowaną (w następstwie m. in. braku masek szermierczych do ćwiczeń), była raczej statyczna. Niemniej jednak, sądząc z niezmiernie ciekawych rycin i opisów pracy znakomitego de Liancourt (1686) — wypad został wydłużony i do złudzenia przypominał wypad nowoczesny. Ciekawa rzecz, że odpowiedzi zadawano również z takim długim wypadem.

Odpowiedź pchnięciem z wypadem po odparciu natarcia przeciwnika w dolnej linii. Wypad jest b. długi (1686), a uniesiona pięta nogi zakrocznej przypomina wypad radzieckich mistrzów (Manajenko, Ponomariewa). Rys. R. Skrzyński wg dzieła de Lyancor 1686 r.

WĘGIERSKI ATAK

Później, z odległości dłuższej od wypadowej natarcia zaczęto przeprowadzać przez sunięcie (krok i wypad w rytmie „raz - dwa - trzy") lub przez doskok - wypad („balestra"). W naszej nowej szkole sunięcia używamy przeważnie przy wykonywaniu specjalnego rodzaju natarcia tzw. ataku węgierskiego (pseudo - natarcie), które jest rodzajem przeciw - tempa. Doskoku - wypadu nie używamy ze względu na niebezpieczeństwo pchnięcia wyprzedzającego lub przedcięcia.

Do niedawna współcześni mistrzowie uczyli, aby w wypadzie stopa nogi zakrocznej przylegała do podłogi i nie posuwała się ku przodowi. W praktyce jednak wielu czołowych zawodników, w „ogniu walki", aby zwiększyć dalekosiężność swego natarcia, przy wypadzie przesuwa lewą nogę o jakie 20—30 cm do przodu. Mjr Kevey uczy właśnie i zaleca — całkiem słusznie — taki wypad (wypad ślizgowy). W ZSRR stosuje się jeszcze jeden „nieortodoksyjny" rodzaj wypadu, mianowicie wypad z unoszeniem pięty nogi zakrocznej (Manajenko, Ponomariewa), celem wykorzystania pracy stawu skokowego.

W szermierce umownej późniejszych okresów nawet taki krótki rzut nie był nauczany ani stosowany. Dopiero w nowoczesnej szermierce sportowej zaczęto stosować rzuty, szczególnie w szpadzie. Pierwsze rzuty wydają się nam obecnie b. niezdarne: przestawienie lewej nogi przed prawą i wypad lub krótki bieg. Ale nawet takim niedoskonałym rzutem, wykonanym niespodziewanie i w odpowiedniej chwili, trafiano zaskoczonego przeciwnika.

Znaczenie rzutów dobrze ocenił Kevey. On też unowocześnił i udoskonalił sposób jego wykonania. Swój system szermierki oparł w głównej mierze na stosowaniu rzutów w natarciu i jako odpowiedź „polski rzut" wykonany jest z b. dużej odległości, nagle. Polega na energicznym wyprostowaniu nogi wykrocznej i wyrzuceniu całego ciała, mocno pochylonego, do przodu, przy czym należy trafić przeciwnika już w pierwszym momencie — w chwili odbicia się do przodu.

Ten rodzaj rzutu zdał doskonale egzamin w spotkaniu z mistrzami świata, Węgrami.

RZUT POWRACA DO ŁASK.

W Związku Radzieckim używa się kilka rodzajów rzutu — jeden z nich podobny jest do naszego (rzut startowy).

Ciekawe, że mistrzowie zachodni którzy do niedawna w większości potępiali rzut, obecnie go przyjmują. I tak np. b. trener francuskiej drużyny olimpijskiej R. Crosnier w swej przed kilku tygodniami wydanej książce „Szermierka na Florety" mały ustęp poświęca rzutowi. Poleca on stosowanie rzutu rzadko jako proste natarcie, przeciw - odpowiedź i powtórzenie natarcia. Nie docenia jeszcze znaczenia rzutu jako odpowiedzi. Poza tym sposób wykonania rzutu zalecany przez Crosnier daleki jest od doskonałości, m. in. trafienie ma być zadane w chwili lądowania na lewej nodze, co osłabia efekt zaskoczenia.

Nasza nowa szkoła szermiercza, oprócz zwykłych kroków, ślizgowego wypadu, rzutu — rozporządza, podobnie jak i szkoła radziecka, dużą ilością innych, nowych momentów pracy nóg, w krajach zachodnich prawie nieznanych, jak: dwukrok, ślizg, podchodzenie tygrysie, pseudonatarcie i inne. Jest to m. in. duża zasługa mjra Keveya i świadczy niewątpliwie o postępowości, celowości ruchów, bogactwie i dynamizmie naszej szkoły szermierczej, która w warunkach Polski Ludowej rozwija się doskonale.

Nasi reprezentanci, wyszkoleni i wychowani w Państwie Ludowym, przedstawiciele, obok Węgier i ZSRR najbardziej postępowego kierunku w szermierce.

ZBIGNIEW CZAJKOWSKI



Walka na florety w XVIII wieku. Postawa szermiercza z prawą nogą wysuniętą do przodu: tułów pochylony do tyłu, wypad raczej krótki. Rys. R. Skrzyński wg dzieła de Danet, 1766 r.

TRENERZY: KONCEWICZ, MATYAS JESIONEK, DZIWISZ, FORYŚ

PLAN FUNDAMENTEM RADZIECKIEGO PIŁKARSTWA

ARTYKUŁ NAPISANY SPECJALNIE DLA „SPORTOWCA"

Szymkowiak w jednej ze swych niezapomnianych interwencji podczas pięknego meczu Dynamo — Unia we Wrocławiu.

Niezwykle wszechstronny trening przeprowadzają piłkarze ZSRR, charakterystyczny przygotowaniem gimnastycznym, indywidualnym doborem tych ćwiczeń, wykonywanych z pełną precyzją ruchu, o stopniu trudności nieosiągalnym jeszcze dla naszych zawodników.

Dalszą częścią składową treningu radzieckiego są elementy lekkoatletyczne, jak starty, skoki, biegi, rzuty, a dalej ćwiczenia techniczne, taktyczne oraz sama gra piłkarska w różnych wariantach, a do tego jeszcze indywidualne ćwiczenia zawodników z trenerem.

Plan treningu drużyny opracowany jest na cały rok, przez co zapewniona jest systematyczna praca wyszkoleniowa nad formą zawodników, począwszy od zimowego okresu aż po późną jesień.

Piłkarze radzieccy trenują systematycznie, a na trening poświęcają znacznie więcej czasu niż nasze czołowe drużyny, a przy tym podkreślić trzeba dominującą cechę — wysoką dyscyplinę treningu. Polecenia trenera są wykonywane ściśle, nawet jeżeli nie są przez niego w danej chwili kontrolowane — z pełnym nakładem sił i umiejętności zawodnika. Obserwowaliśmy trening drużyny po ciężkim spotkaniu, ale i wtedy nie zmniejszał się zapał do ćwiczeń. W radzieckim zespole nie było markierantów treningowych, nikt nie ociągał się ani nie próbował zmniejszyć dozy wysiłku wyznaczonego przez trenera.

System gry jaki zademonstrowało Dynamo nie odbiega zasadniczo od powszechnie stosowanego w Polsce systemu „trzech obrońców". Goście nasi nie stosują go jednak szablonowo, bezdusznie, ale z pełną inwencją zawodników w grze. W tym systemie najczęściej stosuje się dalekie podania, a tymczasem piłkarze radzieccy zademonstrowali swój własny styl gry — krótkie, przyziemne a celne podania, aby po kilku takich zagraniach, niespodziewanie zaskoczyć przeciwnika długim przerzutem piłki.

Wszystko to jednak bez uszczerbku dla nowoczesnych założeń gry piłkarskiej — bez uszczerbku szybkości, stąd to właśnie te błyskawiczne wyjścia na pozycje, poza zasięg krycia przeciwnika, stąd też nikt nie przetrzymuje piłki, a oddaje ją natychmiast do lepiej ustawionego partnera.

Na tle radzieckiej drużyny nasze braki w wyszkoleniu jeszcze raz wystąpiły jaskrawo „Grzechami głównymi" naszego piłkarstwa jest brak szybkości, brak zespołowości i brak myśli w grze. Nawet z tą techniką nie jesteśmy tak bardzo na bakier jakby się wydawało, no i o wystarczającą kondycję można się było pokusić.

Brak szybkości — to stara wada naszych drużyn, nie chodzi tu wcale o szybkość biegu zawodników, bo mamy takich jak Mamoń czy Alszer, którzy niewiele ustępują w starcie do piłki, ale brak nam szybkości w przeprowadzaniu akcji. Przetrzymywanie piłki, opóźnianie jej oddania, nieproduktywne prowadzenie, to wszystko dawno zakorzenione wady naszych piłkarzy a w efekcie tego nawet przy szybkim poruszaniu się zawodników po boisku akcje nasze są wolno prowadzone, przeciwnik zawsze znajdzie dosyć czasu na ściągnięcie większych sił do obrony, a co za tym idzie do sparaliżowania nawet dobrze przemyślanych i korzystnych sytuacji.

Obrońcy zdobywają się na konieczną szybkość, ale kiedy piłka wędruje gdzieś po środku boiska lub w pobliżu bramki przeciwnika, powolność naszych ofensywnych zagrań razi wyraźnie na tle tak szybkiej drużyny jak Tbiliskie Dynamo.

Do tego właśnie dołącza się brak zespołowości — kiedy piłkarze radzieccy w każdym fragmencie gry starają się przez krycie przeciwnika lub przez wyjście na pozycje umożliwić koledze rozegranie piłki — nasi piłkarze biernie przyglądają się, oczekując na wynik walki o piłkę i nowopowstałą sytuacją na boisku są zawsze zaskoczeni — niezależnie czy przechyliła się ona na korzyść ich drużyny czy przeciwnika.

Brak nam również myśli w grze. Owszem — większość naszych drużyn poprawnie opanowała system gry „trzech obrońców", ale szablony zagrań nie rozwiązują sytuacji jakie powstać mogą w grze, gdyż na to potrzebne jest wyczucie zawodnika, jego własny pomysł, jego inicjatywa. Natomiast w wypadkach kiedy trenerzy dają polecenia słuszne i skuteczne, zawodnicy nie tylko nie umieją ich przeprowadzić w grze, ale zapominają o nich, nie umiejąc sami zastosować właściwego zagrania.

Pobyt drużyny Dynamo Tbilisi w Polsce wykorzystaliśmy w pełni dla uzupełnienia wiadomości, zwłaszcza, że w ekipie radzieckiej było aż trzech doskonałych trenerów radzieckich — W. Maszkarkin, M. Jakuszin i M. Minajew.

Koledzy radzieccy nie szczędzili nam swoich uwag, rad i przy każdej sposobności dzielili się z nami swoimi wiadomościami.

Na pięciu specjalnych naradach roboczych radzieccy trenerzy zapoznali nas z zasadami całorocznego treningu piłkarza, z systemem „trzech obrońców", z zagadnieniem „krycia pól" i „krycia każdy swego", gry ciałem, wspólnie oceniali z nami rozegrane spotkania oraz dali nam wnikliwą charakterystykę naszych czołowych zespołów ligowych.



Gdzie jest piłka? Trzech z CWKS-u i czterech z Dynamo wpatrzonych w jeden punkt, który się zbliża...

VIVE la France!

Wśród naszych PRZYJACIÓŁ BOKSERÓW F·S·G·T

Kiedy zwróciłem się do zwycięzcy Karpińskiego — Arville z zapytaniem, co sądzi o polskich pięściarzach i jaki przedstawiają oni poziom (biorąc za porównanie umiejętności dobrego zawodowego boksera), młody górnik z centralnej Francji uśmiechnął się z zakłopotaniem i odpowiedział:

— Ja dobrego zawodowego boksera nie widziałem i dlatego porównania przeprowadzić nie mogę. Wprawdzie byłem raz na walkach zawodowych bokserów, ale spotykali się wtedy tylko bardzo przeciętni pięściarze. Lepszego meczu zobaczyć nie mogę: ceny biletów są wysokie a taki wydatek przerasta moje możliwości.

Na polskich pięściarzy patrzę z zazdrością. Warunki, trening i opieka nad zawodnikami są w Polsce, jak widziałem, na takim poziomie, o jakim zawodnik robotniczy we Francji nawet nie może marzyć. Wręcz przeciwnie, burżuazyjny rząd we Francji robi wszystko, by zahamować rozwój sportu robotniczego.

Ostatnio cofnięto np. wszystkie subsydia dla FSGT. Nam przed wyjazdem do Polski robiono takie trudności, że jak pan widzi, nie mogliśmy skompletować pełnej drużyny i dlatego musieliśmy przyjechać bez ciężkich wag. Obozy przygotowawcze przed poważniejszymi spotkaniami są dla nas w tej atmosferze nie znanym luksusem. Musimy się zaspokajać dorywczymi treningami na nienajlepszych salach, pod kierunkiem naszych kolegów instruktorów.

NASZ SUKCES

W tych warunkach wynik bokserów FSGT z „Górnikiem" 10:8 i z „Kolejarzem" 13:5 należy określić jako sukces robotniczych francuskich pięściarzy. Najlepszym w ich zespole jest niewątpliwie zawodnik wagi koguciej De Souza, który w remisowej walce z Grzywoczem i zwycięskiej z Kubowiczem, zademonstrował boks w bardzo dobrym wydaniu. Jego walka w półdystansie i bardzo dobra praca nóg może być przykładem dla niejednego z naszych pięściarzy. Podobną klasę reprezentuje walczący z odwrotnej pozycji zawodnik wagi półśredniej Arville, który w sposób zdecydowany pokonał Karpińskiego.

W spotkaniu tym bokser francuski, mający za sobą tylko 21 walk, wykazał, że jest zawodnikiem o dużym refleksie i szybkości, bardzo dobrze operującym silnym prawym prostym.

Na następnym miejscu ustawilibyśmy najmłodszego 18-letniego zawodnika drużyny FSGT Rampon. Stoczył on porywającą i w bardzo żywym tempie prowadzoną walkę z wicemistrzem Polski Sadowskim (Kolejarz). Jego lewe proste z doskoku były bardzo wysokiej klasy. Ale, niestety, źle instruowany przez swego sekundanta niepotrzebnie poszedł na wymianę ciosów w drugiej rundzie i nie wytrzymał tempa. Lepsza kondycja Polaka zdecydowała o zwycięstwie. Przypominamy, że Rampon w spotkaniu z Górnikiem w pierwszym starciu przez t.k.o. pokonał Skalca. Również wielką ambicję i serce do walki wykazał zawodnik FSGT w lekko-średniej Garcia, który wprawdzie przegrał walkę z Grzywoczem II (Górnik), ale pokazał boks wysokiej klasy.

ICH BŁĘDY...

Tyle, rzecz biorąc ogólnie, można powiedzieć o czołówce pięściarskiej drużyny FSGT. Reszta np. w kategorii piórkowej — Vigneron lub w lekkiej — Genestoux, reprezentuje przeciętny poziom pięściarstwa. Poza tym muszą oni się wyzbyć jednej bardzo niebezpiecznej maniery. Ich atak do przodu z wystawioną głową stwarza dla przeciwnika w każdym wypadku niebezpieczeństwo kontuzji. Jeżeli nie poprawią tego błędu, na naszych ringach grozi im prawie zawsze pewna dyskwalifikacja.

Następną, ale już mniej groźną wadą bokserów FSGT, jest ich podwójny blocking, który tylko wtedy jest dodatnio punktowany, jeżeli jest ofensywną zasłoną. Ale w wykonaniu francuskich pięściarzy nosi wszelkie cechy bezradnej obrony, a za taką zbiera się zawsze sporo ujemnych ocen. Po usunięciu tego błędu wiele walk przechylą oni napewno na swoją korzyść.

Pięściarze FSGT stoją od lewej: Morreau, Bouard, De Souza, Vigneron, Fournier, Genestoux, Rampon, Arville, Fournier

Notre fraternel salut sportif aux lecteurs de "Sportowiec"

Nasze braterskie pozdrowienie sportowe dla Czytelników „Sportowca".

W kategorii muszej Morreau FSGT (na lewo) uległ na punkty Kaszuble (Kolejarz).

Trzykrotny reprezentant Francji De Souza FSGT (na prawo) w zwycięskiej walce z Kubowiczem (Kolejarz)

Dolecki (Kolejarz) był o klasę lepszy od swego przeciwnika Vigneron (na lewo)

Moment emocjonującej walki Jean Fournier — Strenk (Kolejarz) zakończonej wynikiem remisowym.

CORAZ SPRAWNIEJ NA LODZIE

Decyzja Polskiego Komitetu Olimpijskiego w sprawie udziału hokeistów w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Oslo wywołała w kołach zwolenników gumowego krążka bardzo wielkie wrażenie i zadowolenie. Hokeiści, których spotkało to zaszczytne wyróżnienie, niewątpliwie jeszcze bardziej przyłożą się do pracy, aby do lutego roku przyszłego podciągnąć swą formę — tak, aby nie przynieść wstydu naszym barwom narodowym na stadionie lodowym Amfi - Jordal w Oslo.

CO DAŁ W EFEKCIE OBÓZ KATOWICKI?

W ostatnim numerze „Sportowca" wskazałem wyraźnie na lukę na odcinku kondycji u zawodników, której wypełnienie niewątpliwie potrwa jeszcze dłuższy czas, gdyż obóz katowicki — ze względu na intensywność zajęć — nie mógł jej całkowicie wyrównać.

Potwierdziły ten fakt sparringowe spotkania z hokeistami CSR, w których z reguły braki te wychodziły na jaw w 3 tercji — specjalnie w drugim dniu spotkania. Aktyw kierowniczy nie przykłada jednak do tych niedociągnięć zbyt dużej wagi, cyzelując formę hokeistów na właściwy czas tj. luty 1951.

Przechodząc z kolei do omówienia korzyści, jakie wyniosła drużyna narodowa z obozu w Katowicach — na pierwszym miejscu muszę postawić osiągnięcia na odcinku taktycznym. Przejawiały się one przede wszystkim w zespołowej grze wszystkich bez wyjątku zawodników, a więc i tych, którzy jeszcze do niedawna wybitnie hołdowali grze indywidualnej (Gansiniec, Skarżyński). Po raz pierwszy widzieliśmy w drużynie stosowanie zasady czynnej obrony już od chwili, kiedy przeciwnik przejął krążek. Nikt już — jak to było dawniej — nie cofał się w panicznym popłochu na własną połowę lodowiska, by dopiero tam oczekiwać na rozwinięty atak przeciwnika, jadącego na pełnym gazie. Przeciwdziałanie następowało natychmiast. Inicjujący akcję przeciwnik już od pierwszego zetknięcia się z krążkiem miał na karku czułego opiekuna, podobnie jak i towarzyszący mu w akcji koledzy.

Zrobiliśmy również bardzo poważne postępy w umiejętnym blokowaniu przeciwników, podążających w kierunku krążka czy też na pozycję. Przy atakowaniu całą piątką i stosowaniu tzw. zamka, współpraca obrońców z napastnikami była miejscami idealna. Wystarczy powiedzieć, że były w grze dłuższe chwile, kiedy nawet tak rutynowani gracze CSR, jak słynna trójka panów „B" — Bubnik, Blažek i Bouzek — nie umieli znaleźć na nią lekarstwa.

Słowem w stosunku do lat ubiegłych niewątpliwy postęp, gdyby nie jedno ale... Przejawia się ono w dalszym ciągu — szczególniej u graczy starszych — w zbytnim przetrzymywaniu bez potrzeby krążka, co w efekcie niejedną dobrze zaczętą akcję skazywało na niepowodzenie.

ZAWODNICY CWKS TRENUJĄ NA TORKACIE

Ładne, ale walka o krążek między Janiczkiem i Nowakiem troszkę nienaturalna. Zdjęcie, jakby pozowane, choć fotograf przysięgał, że jeśli byłoby upozowane, to nie mogłoby być jego...

DOKŁADNE PODANIA

Nie potrafimy jeszcze po przejęciu krążka rozwinąć błyskawicznego kontrataku, by dwoma czy trzema podaniami znaleźć się w jego tercji obronnej. Z jednej strony zawodnicy nie umieją znaleźć sobie odpowiedniej luki do szybkiego wyjścia w przód, zaś z drugiej — zbyt jeszcze często krążek jest podawany niedokładnie, a co gorsze za późno. Sprawa dokładności podań jest paląca i trenerzy nasi muszą zwrócić na nią baczną uwagę, jeżeli drużyna nasza ma stać się pełnowartościowym zespołem.

Jeżeli na odcinku techniki władania kijem zdaniem naszym wyniki nie są jeszcze zadowalające, to na odcinku jazdy zanotować należy niewątpliwe sukcesy. Zawodnicy jeżdżą obecnie nie tylko szybciej, ale co ważniejsze bardziej ekonomicznie.

Dla pełnego zilustrowania całości pozostała do omówienia sprawa tzw. świeżości zawodnika. I na tym odcinku zanotować należy postępy. Gra trzema atakami pozwala na pełniejsze wykorzystanie gracza, który w okresie swej 2—3 minutowej bytności na lodowisku daje już obecnie z siebie wszystko, a nie jak dawniej albo za dużo, albo zbyt mało. Zawodnicy zrozumieli korzyści, jakie to przynosi drużynie, w wyniku czego nie widzimy już obecnie graczy słaniających się na nogach, a za to bardzo często sam zawodnik prosi o zmianę, ustępując miejsca świeższemu, bardziej wypoczętemu koledze.

W sumie obóz katowicki przyczynił się bardzo poważnie do ustalenia i skonsolidowania naszej narodowej drużyny hokejowej, uzupełnił i pogłębił wiadomości zawodników we wszystkich arkanach wiedzy hokejowej i w tym stanie rzeczy nakreślone mu zadanie wykonał należycie.

DALSZE ETAPY PRZYGOTOWAŃ

Ustalony już z grubsza trzon narodowej drużyny olimpijskiej rozpoczyna obecnie okres szlifowania formy, której szczytowy punkt jest planowany — jak to wspomniałem już wyżej — na luty 1952 r.

Po rozegranych w pierwszej połowie bieżącego miesiąca spotkaniach z hokeistami bratniej Czechosłowacji zmierzymy z kolei swe siły z kolegami z ludowych republik Węgier, Rumunii i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Terenem tych spotkań będzie NRD, gdzie w ostatniej dekadzie grudnia rb. hokeiści nasi wezmą udział w dwóch turniejach przy udziale wyżej wspomnianych przeciwników.

Następnym etapem będzie pierwszy po wojnie międzynarodowy turniej hokejowy w Polsce, w którym wezmą prawdopodobnie udział czołowe drużyny Związku Radzieckiego CSR i NRD. Według programu zostanie on rozegrany w pierwszej dekadzie stycznia roku przyszłego w Katowicach.

Kulminacyjnym punktem przygotowań będzie wyjazd do CSR, gdzie olimpijczycy nasi spotkają się z czołowymi drużynami tego kraju, który dwukrotnie po wojnie uzyskał zaszczytny tytuł mistrza świata.

Spotkania te będą ostatecznym egzaminem dla naszych reprezentantów przed ich wyjazdem do Oslo.

JAN ZARZYCKI
Przewodniczący Rady Trenerów Hokejowych G.K.K.F.

ČSR NIE BOI SIĘ SEZONU

Praga w grudniu

Chociaż w Czechosłowacji w hokeja gra się przeszło 40 lat, to jednak nigdy nie miał on tak pomyślnych warunków rozwoju jak obecnie. Hokej czechosłowacki stał się ważnym elementem w wychowaniu fizycznym młodzieży czeskiej i słowackiej dopiero po rewolucji lutowej w 1948 r. Przedlutowym kierownikom hokeja chodziło tylko o to, aby wychować sobie drużynę asów, która pozwoliłaby wyciągnąć jak najwięcej pieniędzy z kas zimowych stadionów.

Do drużyny reprezentacyjnej brano zazwyczaj graczy z jednego klubu (LTC Praga) bez umożliwienia reprezentowania barw państwowych utalentowanym graczom innych klubów, a zwłaszcza klubów robotniczych. Dziś dobór reprezentacji państwowej dokonuje się spośród graczy 19 sekcji Czech, Moraw i Słowacji.

Do bieżącego sezonu przygotowano się bardzo solidnie. Na 14-dniowym obozie treningowym przeszkolono 60 graczy, z których zestawiona zostanie reprezentacja narodowa na zawody olimpijskie. Równocześnie zorganizowano szkolenie trenerów. Przeszkolenie to ma między innymi na celu prowadzenie w całej Republice jednej metody treningowej. Poza tym ma się stworzyć na wzór Związku Radzieckiego „radę trenerów", składającą się z dziesięciu najlepszych uczestników kursu trenerskiego. Zadaniem tej rady będzie m.in. ujednolicenie metody szkolenia narybku hokejowego, instruowanie trenerów wojewódzkich i powiatowych.

W mistrzostwach Republiki, które już się rozpoczęły, bierze udział w I Lidze 18 sekcji w 3 grupach. Zwycięzcy będą grać w finale. Spotkania finałowe odbędą się w Ostrawie i w Pradze. Poszczególne spotkania będą rozgrywane na wszystkich 12 lodowiskach, aby umożliwić młodym graczom hokeja całej Republiki ujrzenie gry na wysokim poziomie.

Jeżeli dawniejszy hokej mógł się pochwalić pewnymi sukcesami, to działo się to kosztem zaniedbania 30-tu tysięcy zrzeszonych hokeistów, nie mówiąc już o tej stutysięcznej masie młodzieży, która sport hokejowy uprawiała w bardzo niekorzystnych dla siebie warunkach. Nikt jej bowiem nie przyszedł z pomocą. Hokej uprawiano na naturalnych lodowiskach przy pomocy bardzo prymitywnego sprzętu.

Dzisiejsza Ludowa Republika Czechosłowacka i kierownictwo hokeja otacza szczególną troską i opieką młodzież robotniczą. Dzięki tej starannej opiece hokej w Czechosłowacji staje się sportem masowym, tak jak piłka nożna czy lekkoatletyka.

Hokej czechosłowacki pragnie osiągnąć wysoki poziom poprzez metodyczną i systematyczną pracę. Biorąc przykład i korzystając z doświadczeń najlepszych sportowców świata, sportowców radzieckich, hokej czechosłowacki osiągnął już taki poziom, że może wystawić kilka równorzędnych drużyn reprezentacyjnych. Odniesienie podwójnego zwycięstwa przez młodych czechosłowackich hokeistów nad reprezentacją Szwecji w Sztokholmie jest najlepszym tego dowodem.

C. SOJECKI

Reprezentacyjna drużyna Czechosłowacji

Wspaniała obrona bramki CSR przez Richtera podczas meczu Czechosłowacja — Szwecja w Sztokholmie. Spotkanie to zakończyło się zwycięstwem hokeistów CSR 5:4 (2:0, 2:2, 1:2)

Narodziny wielkiego taternictwa

Lodowy. Ze zbiorów Kom. Turyst. Górskiej PTTK.

Z baryłką wina na szczyty gór

dokończenie z poprzedniego numeru

W trzeciej ćwierci ub. wieku, najbardziej znaną postacią śród polskich, zawsze jeszcze nielicznych turystów, jest X. Stolarczyk. W odciętej od świata parafii jest on małym kacykiem, pierwszą osobą na tej ziemi. Górali trzymał krótko, sam jednak nie obywał się bez pewnych uciech tego świata. Gorący wielbiciel Tatr, odbywał po nich liczne wycieczki, wiodąc z sobą przyjaciół i rzesze górali.

Prócz niego pojawiają się i inne nazwiska, że wspomnę zasłużonego dla Tow. Tatrzańskiego prof. Leopolda Świerza, Pawlikowskich, a pod koniec tego ćwierćwiecza, D-ra Walerego Eljasza Radzikowskiego i D-ra Tytusa Chałubińskiego.

Z uznaniem wymawiamy dziś imię tego ostatniego, którego można nazwać prawdziwym odkrywcą Tatr dla społeczeństwa polskiego. Ten „najznakomitszy lekarz polski XIX wieku" (p. Polski Słownik Biograficzny r. 1937, zeszyt XIII), wywodził się z rodziny mieszczańskiej z Biłgoraja. Stracił wcześnie rodziców odbył studia w Dorpacie i w Wilnie, a doktorat uzyskał w Wuerzburgu.

Wielostronne studia pozwoliły mu zebrać ogromną wiedzę, zwłaszcza, poza medycyną, w botanice. W Warszawie, jako lekarz przebijał się ciężko. Został wreszcie profesorem Akademii Medyczno-Chirurgicznej, ustąpił jednak po pewnym czasie z przyczyn politycznych. Cieszył się coraz większą wziętością jako lekarz i zyskał dużą sławę. Od roku 1873 jeździł stale, corocznie do Zakopanego. Osiadł tam wreszcie i stał się wodzem duchowym tej letniej stolicy Polski, do której zjeżdżali pisarze, uczeni, artyści.

Za Chałubińskim ciągną w Tatry przyjaciele, pacjenci, znajomi. Frekwencja Zakopanego podnosi się z 500 osób w roku 1878 do 886 osób w roku 1885. W następnym roku skacze na 3.100 osób i utrzymuje się na tym poziomie szereg lat (p. Pam. T-wa Tatrz. r. 1894, str. 83). Chałubiński umiera w r. 1889, otoczony powszechnym szacunkiem. Kochał Tatry i kochał ludzi. Cenne swe zbiory przekazał Muzeum Tatrzańskiemu. Rozbudzony przez Chałubińskiego prąd ciągnący ku Tatrom, nie dał się niczem powstrzymać. Coraz liczniejsze rzesze napływają na Podhale.

Z tego okresu posiadamy liczniejsze opisy wycieczek w Tatry. Sam Chałubiński pozostawił jeden tylko artykuł („Sześć dni w Tatrach", Pam. T-wa Tatrz. t. IV), nie mówiąc o jego pracach z botaniki. Prof. L. Świerz pozostawił w Pam. T-wa Tatrz. z r. 1876, opis pięknej wycieczki na Wysoką i Żelazne Wrota, w towarzystwie X. Stolarczyka, Prof. Chałubińskiego, jego syna X. Sutora i 12 górali. Ciekawe są również wrażenia X. Stolarczyka z jego wycieczek na Gerlach, choć trudno by się posługiwać jego opisem drogi.

Wyprawy te mają swój swoisty charakter. Niesie się na grzbietach górali ogromne ilości jadła i napoju, nierzadko baryłkę wina. Wycieczce koniecznie musi towarzyszyć muzyka góralska. Nocuje się często pod gołym niebem, bo brak schronisk. Górale posiadają sztukę przygotowywania wygodnego posłania z gałązek kosodrzewiny.

Rycina umieszczona w nr. 23 „Sportowca" przedstawia zdjęcie takiej wycieczki. Z prawej strony widać D-ra Walerego Eljasza Radzikowskiego, autora pierwszego przewodnika po Tatrach, przewodnika o niezapomnianym romantyzmie.

STANISŁAW PORĘBSKI

Szczyt im. Józefa Stalina (dawniej Gerlach)
Ze zbiorów Kom. Turystyki Górskiej PTTK.

Łomnica. Fot. T. i S. Zwolińscy

CO SŁYCHAĆ Z KONKURSEM





Konkurs nasz, który ogłosiliśmy w numerze 21 „Sportowca", zakończony został w dniu 30 listopada rb. Obudził on stosunkowo dużo zainteresowania wśród Czytelników naszego pisma, otrzymaliśmy bowiem ogółem kilkadziesiąt odpowiedzi. A trzeba zaznaczyć, że konkurs był wyjątkowo trudny i wymagał niemałej spostrzegawczości.

Trafnych, bezbłędnych odpowiedzi nadesłano zaledwie cztery. Spośród odpowiedzi tych zamieszczamy odpowiedź jednej ze zwycięzczyń konkursu, ob. Hanny Dąbrowskiej:

Zdjęcie Nr. 1

Konkurentem Lipskiego w biegu na 400 m jest Iljasow, który w biegu tym nie mógł brać udziału, ponieważ jego specjalnością jest skok wzwyż. Iljasow jest rekordzistą Związku Radzieckiego w skoku wzwyż — 199,5 cm.

Zdjęcie Nr. 2

Tutaj między innymi znajduje się z prawej strony Maria Isakowa, znakomita łyżwiarka radziecka, mistrzyni świata i Z.S.R.R. Isakowa jest doklejona na tym zdjęciu, gdyż podczas wizyty radzieckich sportowców w Polsce (1948 r.) jej nie było.

Zdjęcie Nr. 3

Przedstawia fragment biegu na 3 000 m z przeszkodami na Spartakiadzie Warszawskiej. Na czele zawodników znajduje się Kazancew mistrz ZSRR na 3.000 m — czas 8,49,8, który w tym biegu nie brał udziału.

Zdjęcie Nr. 4

Bieg na 100 m w Warszawie — rok 1948. W biegu tym brali udział lekkoatleci radzieccy. Zdjęcie przedstawia na pierwszym planie Karakułowa, mistrza ZSRR (czas na 100 m — 10,4). Tuż za nim znajduje się również jego sylwetka, ale przeniesiona z innego biegu.

Zdjęcie Nr. 5

Widoczna jest tu postać Mikołaja Korolewa (waga ciężka). Chychła z Korolewem nigdy nie walczył. Korolew jest jednym z najlepszych pięściarzy radzieckich.

Zdjęcie Nr. 6

Widzimy tu zawodnika z „Torpedo" ZSRR podczas meczu na stadionie w Chorzowie, gdzie drużyna „Torpedo" nigdy nie występowała.

Dalsze wypowiedzi i wyniki konkursu podamy w następnym numerze.

Jest grudzień...

NAD MALTĄ OGROMNY RUCH



Jadwiga Pośpieszna pobiła na swym terenie rekordy, wykonując 160 proc. normy.



Trzeba na przeszło sześć metrów spiętrzyć wody małej rzeczki Cybinki, żeby powstało „Jezioro Maltańskie“



Dzisiaj wygląda to jeszcze jak wielkie kretowisko, ale niedługo w miejscu rozgrzebanych robót popłynie z szumem sztuczny wodospad

Poza wioślarzami mało kto wie, że największą inwestycją ostatnich lat jest budowa w Poznaniu wielkiego sztucznego toru regatowego, w dzielnicy zwanej „Komandorią“ przy ulicy Maltańskiej, trzeciego w Europie toru regatowego zbudowanego wyłącznie dla potrzeb sportów wodnych. Dwa już istniejące: w Mediolanie we Włoszech i w Macon we Francji ustępują swoim położeniem wyraźnie poznańskiej Malcie. Tor w Mediolanie leży o 20 km prawie od miasta, a tor Macon jest w ogóle oddalony od wielkich skupisk ludzkich. Natomiast przyszłe Jezioro Maltańskie jest odległe od centralnego punktu miasta Poznania — Placu Wolności blisko o 2 km.

Obszary te mimo bezpośredniego położenia przy śródmieściu nie nadawały się ze względu na grząski grunt do zabudowania, a jednocześnie były miejscem wylęgu komarów i rozsadnikiem malarii na cały Poznań.

W związku z tym na jednym z odczytów na temat polepszenia warunków zdrowotnych Poznania w latach 1929 czy też 1931 któryś z lekarzy rzucił myśl zatopienia tego całego grzezawiska, aby na miejscu bagna utworzyć duże sztuczne jezioro.

Ale na tym się skończyło. W warunkach Polski przedwojennej nie było żadnych możliwości zrealizowania tak wielkiej inwestycji. Jezioro Maltańskie przeto figurowało tylko na planach, a ciche marzenia o regatowym torze wioślarskim tłukły się tylko w zapalonych wioślarskich głowach.

Roboty ruszyły dopiero po wojnie. Opieka, jaką dziś otacza się sport, była tą dźwignią, która pokonała wszystkie trudności. Już w 1946 roku na łąkach nad Cybinką zjawiły się pierwsze brygady robotników i rozpoczęto prace ziemne. Część kredytów na tę ogromną inwestycję sportową dało miasto Poznań, resztę wydatków pokrywa się ze specjalnych dotacji na inwestycje sportowe.

O wielkości robót najlepiej świadczą dwie cyfry. Roboty ziemne objęły wykopy i wywiezienie pół miliona sześciennych metrów ziemi (zniszczenie Warszawy oblicza się na 12 milionów metrów sześciennych gruzu). Nowe sztuczne jezioro będzie miało 1350 tysięcy metrów sześciennych wody. Rzeka Cybinka przez parę miesięcy nie będzie wpadała do Warty, tylko będzie „pracować“ nad napełnieniem jeziora.

Dziś już wszystkie roboty ziemne są ukończone. Wykańcza się obecnie tamę i śluzę spiętrzającą wody Cybinki na przeszło 6 metrów.

Jest grudzień... Nad Maltą ogromny ruch. Budowa jazu rośnie w oczach. Roboty obecnie są na dwie zmiany. Samochody codziennie przywożą upragniony cement. Rośnie żółty mur klinkierowy. Huczy bez przerwy motor betoniarki, a wielki transporter, podający materiały budowlane na miejsce roboty, pracuje bez przerwy. Inżynier Tadeusz Szczepański kierownik budowy zapewnia, że wszystkie roboty będą wykonane do 1 stycznia 1952 r. i na wiosnę zacznie się napełnianie jeziora wodą. Inżynier Tadeusz Olszewski z nadzoru miejskiego całymi dniami sprawdza wytrzymałość jazu i jakość robót. Codziennie też przychodzą nad Maltę wioślarze i kajakowcy. Przychodzą, żeby się nacieszyć szybkim postępem robót.

A robotnicy rzeczywiście zwijają się jak mogą. Rekord zdobyła jednak kobieta — Jadwiga Pośpieszna, pracująca przy obsłudze betoniarki. Wyrabia ona 160% normy. Stanisław Przybył zatrudniony przy układaniu ciosów i Roman Bramberg, robotnik ziemny, niewiele jej ustępują ze swoimi 145% normy. Im wszystkim depce po piętach brygada kamieniarska doświadczonego majstra Kazimierza Wierzbickiego, stale wyrabiająca 120 — 130% normy.

Jaz rośnie. W marzeniach widzą już wodniacy trybuny na 10 tysięcy widzów, sześć torów dla łodzi i cały brzeg jeziora oblepiony masą publiczności. A na wysokich masztach trzy flagi — polska, węgierska i czechosłowacka. W naszym wieku marzenia się szybko realizują, więc będą i trybuny i publiczność i trzy flagi. Wszystko to już będzie w dniu 10 sierpnia 1952 roku. Wtedy właśnie na nowym torze rozegrany zostanie trójmecz wioślarski, Polska — Węgry — Czechosłowacja.

J. K.

Przy kominku o tym i owym...

Do Józefa Skiby w Szczecinku.

Drogi Przyjacielu, poruszasz tyle spraw, że choć dotyczą one jednej dziedziny sportu a nawet dziedziny tej dziedziny — biegów krótkich, omówię dziś tylko niektóre z nich. Zaczniemy od Twoich, jak piszesz „wątpliwości ogólnych“: czy mając lat 25, wzrostu 175 i 72 kg wagi można, rozpoczynając „od początku“, biegać 100 poniżej 11 sek. Odpowiem: jeżeli wszystkie inne proporcje fizyczne są tak prawidłowe i ma się odrobinę talentu — można po wytrwałym treningu biegać nawet grubo poniżej 11 sek. Bardzo logicznie rozumujesz, zastanawiając się nad swoim talentem, nad „szybkością wrodzoną“. Jak ją sprawdzić? Najlepiej chronometrem na 60 m. Przy Twoim „pewnym przygotowaniu“, powinieneś przebiec ten dystans w granicach 7,3 — 7,5. Taka próba na krytej hali wykazałaby szybkość.

Zresztą wprawny trener czy rutynowany zawodnik po przebiegnięciu przez Ciebie kilkunastu metrów, oceni czy masz zadatki na sprintera, czy nie.

Brawo chłopcze! Tak, właśnie bardzo dobrze, że uczysz się sprintu, że czytasz o nim, nawet „gdzie się da“. Całe pokolenia sprinterów płaciły haracz za swą niewiedzę. Dziś sport należy do świadomych. Klucz, to połączenie teorii z praktyką. Od tego zależy wartość i zawodnika i trenera.

Co Ci zalecić na zimę? Gimnastyka, gimnastyka, gimnastyka! Leciutkie treningi na świeżym powietrzu w cieplejsze dni (i w najcieplejszym stroju). Zawsze 10-minutowa, dokładna rozgrzewka. Starty na sali gimnastycznej, im więcej tym lepiej. Tak do początków kwietnia.

Interesują Cię takie szczegóły jak np. „rzut na taśmę“. Mój Drogi — idealnie zsynchronizowany z biegiem rzut — ma znaczenie. W zasadzie, wszelkie zmiany pozycji tułowia w pełnym biegu nie pomagają, lecz przeszkadzają. Jest wielu przeciwników „rzutu“. Sławny skok Paddocka — nie dawał mu nic prócz... reklamy. Rzut na taśmę Abrahamsa Paryż 1924) czy Suchariewa — przynosi korzyści. Co się kryje za „rzutem“ — wielki, bezustanny trening.

Bądź zdrów!

Twój przyjaciel.

DWIE FIGURY NA LODZIE



1901

Rok 1901. Oto figura na lodzie z 1901 r. Pani ta pozuje przed obiektywem, by móc później swoim znajomym posłać taką „usportowioną“ pocztówkę

1951

Rok 1951. Gunhild Poltin, mistrzyni NRD w jeździe figurowej na lodzie w momencie ewolucji — wyniku uciążliwego, trudnego treningu



ALEKSIEJ ARZANOW
WIKTOR JAROSZEW
Tłum. T. MARKIEWICZ

SZLAKIEM BOJOWYM sportowca-partyzanta



Bohaterem powieści, której parę fragmentów drukowaliśmy w naszym piśmie, jest młody sportowiec radziecki pochodzący z Syberii, Grigorij Tokujew. Autorzy opisują przebieg walk toczonych podczas ostatniej wojny na terenie Białorusi przez oddziały partyzanckie, na tyłach armii hitlerowskiej.

Zarówno osoby, jak i nazwisko bohatera są wzięte z rzeczywistości. Tokujewa i jego towarzyszy charakteryzują: gorąca miłość ojczyzny, bezgraniczne oddanie sprawie Lenina i Stalina, dążenie do uwolnienia ziemi ojczystej spod tyranii hitlerowskiej i ugruntowanie trwałego pokoju.

Hart ducha, który towarzyszył wszelkim poczynaniom Tokujewa, uczynił zeń legendarną postać Białorusi. Po zwycięskiej wojnie Tokujew został powołany na stanowisko przewodniczącego stowarzyszenia „Spartak", wychowując z powodzeniem nowe pokolenie sportowe.

Z poprzednich fragmentów wiemy, że brygada pułkownika Lewaczewa, przebywająca na obozie letnim, otrzymała nagle rozkaz, aby w związku z napaścią hitlerowców na ziemię ojczystą przedrzeć się na tyły nieprzyjacielskich armii i niepokoić wroga ciągłymi nękaniami. Do wykonania tego zadania wyznaczono właśnie sierżanta Tokujewa, który dobrawszy sobie za towarzysza wyprawy Patołkę, udał się we wskazanym przez dowództwo kierunku. W czasie wyprawy, wykorzystując doświadczenie motocyklisty, Tokujew przygotował zasadzkę, która zakończyła się schwytaniem dwóch hitlerowców. W toku powieści dowiadujemy się, że Grisza Tokujew wykazuje wielki talent w rzucaniu granatem. Następnie Tokujew opowiada o swoich przeżyciach z lat chłopięcych.

Dowiadujemy się z nich, w jaki sposób Grisza i Sieńka współzawodniczyli ze sobą w zawodach narciarskich, by po tym zmierzyć się w szlachetnym współzawodnictwie nad uprawą roli w kołchozie. Słyszymy też opowieść ojca Griszy o udziale jego w dniach Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Z fragmentu zamieszczonego w Nr 23 „Sportowca" dowiedzieliśmy się, że Grisza przechodził kurs w szkole szybowcowej. W związku z rozpoczęciem działań wojennych został powołany do czynnej służby wojskowej. W tym czasie umiera jego ojciec Arkady Aleksandrowicz Tokujew.

Rozdział V

Chrzest bojowy

Zaledwie Grzegorz zdążył ukończyć swoje opowiadanie, gdy nadbiegł łącznik z rozkazem natychmiastowego zgłoszenia się do dowódcy kompanii.

— Weźcie ze sobą sześciu żołnierzy — powiedział porucznik — i skierujcie się na szosę. Potrzebujemy możliwie dokładnych danych o przegrupowaniach przeciwnika. Do walki przystępujcie tylko w ostatecznym wypadku.

— Rozkaz! — krótko odrzekł Tokujew.

Zwiadowcy wyruszyli, nie tracąc czasu. Las wydawał się całkowicie wyludniony. Lecz to „bezludzie" było tylko pozorne: co krok zatrzymywani byli i legitymowani przez własne posterunki, znakomicie zamaskowane w krzakach.

Omijając teren błotnisty, który wąskim klinem wrzynał się w głąb lasu — zwiadowcy natknęli się na straż przednią brygady, złożoną z kompanii strzelców i dwu dział przeciwpancernych. Dowódcą straży był porucznik Połuchin, znajomy Grzegorza.

Porucznik był sportowcem i, często gimnastykując się na przyrządach, obserwował Tokujewa.

— Idźcie wzdłuż błota do samej szosy — przesieka ma 300 m szerokości — powiedział dowódca osłony.

— Tam do wrębowiska jest już droga. Pamiętajcie, że stoimy na samym brzegu błotnistego terenu w miejscu które styka się z przesieką. Jeśli znajdziecie się w tarapatach, damy wam pomoc.

— Mam nadzieję, że to się nie zdarzy — ale na wszelki wypadek— dziękuję — towarzyszu poruczniku! — odrzekł Tokujew.

Zwiadowcy szybko przebiegli otwartą przestrzeń i znów zagłębili się w leśnej gęstwinie.

Z początku wszystko szło gładko. Do szosy zwiadowcy dotarli bez przygód i niebawem Tokujew, który uważnie obserwował drogę, miał już pełny obraz tego, co się dzieje na tej w pełni wykorzystywanej przez hitlerowców magistrali. Bez przerwy na wschód posuwały się kolumny samochodów naładowanych bronią, cysterny z paliwem, artyleria i ciężarówki szczelnie załadowane żołnierzami, uzbrojonymi w automaty. Było jasne, że nieprzyjaciel gromadzi wielkie siły, szykując się do natarcia.

Nadszedł czas powrotu. Tokujew zadowolony z wyników wywiadu szedł naprzód. Idący za nim Patołka z rozgoryczeniem mamrotał:

— Nogi wyciągaliśmy na próżno, a hitlerowców ledwieśmy z tyłu obejrzeli.

— Zaczekaj, gdy nasza brygada uderzy na szosę.

Gdy zwiadowcy znaleźli się już koło przesieki, rozległ się trzask wystrzałów. Tokujew przyczaił się i dał ręką znak, aby się zatrzymano.

Zanim zdążył powziąć decyzję, co dalej robić, zza drzewa wynurzył się człowiek w radzieckim mundurze.

— Stój! — krzyknął Tokujew. — Kto idzie?

— Rannych wieziemy, towarzyszu sierżancie — dysząc ciężko tłumaczył żołnierz. Już trzy dni przedzieramy się przez przesiekę. A dziś natknęliśmy się na placówkę hitlerowską. Prześladują nas już od rana. Jedyna nadzieja w tym, że uda się zaszyć gdzieś głęboko w las.

— Prowadź tedy! — rozkazał Tokujew. Czyżby już zbliżała się ta oczekiwana chwila?

Fala płonącego gniewu i nienawiści zalała serce Tokujewa. — Żeby tak mieć karabin maszynowy?... A gdyby tak? Twarz Tokujewa rozjaśniła się nagle. Uśmiechnął się i rzucił w stronę Patołki, który przyglądał mu się, oczekując na rozkazy:

— No, Pietrek, teraz będziesz mógł bić się tak jak pragnąłeś!

Niebawem zjawiły się dwa wozy sanitarne zapełnione rannymi. Towarzyszyło im kilku krasnoarmiejców i sanitariuszy. Woźnice przynaglali konie pokryte potem. Tokujew pośpiesznie zapisał w notesie, co widział na szosie, rozkazał trzem żołnierzom odprowadzić rannych do obozu brygady i oddał jednemu z nich swój raport. Dwóch innych z taką samą notatką wysłał najkrótszą drogą do brygady. Sam zaś w towarzystwie nieodłącznego Patołki wyszedł na spotkanie nadciągającym hitlerowcom. Miał już gotowy plan działania. Wozy znikły za drzewami. Nagle zza krzaków wyskoczył hitlerowiec z naszywkami na rękawie munduru. Obejrzawszy się, odwrócił się i machnąwszy automatem, wskazał drogę postępującym za nim żołnierzom. Grzegorz strzelił i z trudem powstrzymał się od radosnego okrzyku, gdy faszysta wypuściwszy z rąk automat, zwalił się na wznak.

— To fajnie! — wykrzyknął leżący obok Patołka i wypaliwszy z kolei ułożył trupem następnego hitlerowca, który wynurzył się spoza suchej, czarnej osiczyny. Piętnastu do dwudziestu hitlerowców rozsypanych w tyralierę usiłowało okrążyć i wziąć do niewoli radzieckich partyzantów. Tokujew gwizdnął z całej siły.

Po tym sygnale obaj z Patołką rzucili się biegiem w lewo, aby zbliżyć się do przesieki okalającej teren błotnisty. Wydawało im się, że rozsądniej będzie skryć się w lesie, dokąd hitlerowcy zazwyczaj niechętnie wchodzili. Ale Tokujew chciał odciągnąć ich uwagę w inną stronę. Wróg zauważył, że atakujący go mają zamiar wyjść z lasu. To było hitlerowcom na rękę. Na otwartej przestrzeni czuli się pewniej, niż w nie znanej, pełnej nieoczekiwanych niebezpieczeństw puszczy. Im bliżej do wyrębu, tym gęstsza stawała się strzelanina i tym śmielej poczynali sobie hitlerowcy.

Oto już przed nimi błysnęła zalana słońcem przesieka, a po drugiej stronie zarysowały się kępy sitowia, rosnącego na moczarach.

— Naprzód, Pietrek — szepnął Tokujew — biegnij! Patołka uniósł poły płaszcza aż do pasa, skoczył i jak strzała pędził przez otwartą przestrzeń. Tokujew zaś rozpoczął wzmożoną strzelaninę ze swego automatu, odciągając uwagę wroga od Patołki.

Gdy ten wreszcie dał nurka w sitowie, Tokujew wypuścił jeszcze jedną serię i sam pędem podążył jego śladami. Posypały się za nim gęsto kule. Na szczęście hitlerowcy strzelali w biegu i dlatego strzały nie były celne. Tymczasem z prawej strony rozległa się znacznie głośniejsza seria strzałów i grudy mokrej ziemi bryznęły w twarz sierżanta.

Przyśpieszywszy kroku, Grzegorz odwrócił się. Wzdłuż przesieki zbliżał się hitlerowski czołg.

Kręcąc pancerną wieżyczką, miotał na wszystkie strony ogniem. Pozostała ostatnia szansa ratunku: dopaść moczarów i ukryć się w sitowiu zanim czołg się zbliży.

Zaprawa sportowa wyręczyła Tokujewa: pozostałe 150 do 200 metrów przeleciał jak wicher i z szumem skrył się w sitowiu, zanurzając się po pas w błotnistej wodzie.

— Cały? — z przejęciem spytał go Patołka. — Dziękuj swoim nogom Grisza! Na radość wszakże było za wcześnie. Czołg nie ustawał w akcji, i dotarłszy do brzegu moczarów strzelał bez przerwy. Za czołgiem biegli hitlerowcy, oddając strzały. Patołka z lękiem spoglądał na swego dowódcę i ze zdziwieniem zauważył, że Grzegorz jest zupełnie spokojny.

— Idziemy! — powiedział Tokujew. Obaj ruszyli wzdłuż moczarów, grzęznąc w błocie i od czasu do czasu wpadając po pas w jamy ukryte pod wodorostami i gałęziami.

Kilka razy Grzegorz, zdaniem Patołki, niepotrzebnie ryzykował życiem — zatrzymywał się i strzelał. Rozwścieczeni hitlerowcy odpowiadali salwami. Kule jedna za drugą padały w wodę i pogoń trwała z większą jeszcze zaciętością.

Dopiero po przejściu kilkuset metrów, gdy usłyszał głos Tokujewa: No, dawajcie, towarzyszu lejtnancie, dawajcie! — Patołka zrozumiał plan swego dowódcy.

Nie podejrzewając zasadzki hitlerowcy parli naprzód. I oto gdy zbliżyli się już dostatecznie do dział przeciwpancernych bojowej osłony brygady, jeden za drugim gruchnęły wystrzały armatnie. Tokujewa i Patołkę owiało gorące powietrze od lecących nad głowami pocisków.

Celowniczy porucznika Połuchina mierzyli dokładnie: czołg zatrzymał się, jakby trafił na ścianę, a z jego trafionego wnętrza buchnął kłąb dymu, po czym wypełzły języki płomieni. Kilka pocisków porozrywało hitlerowców idących za czołgiem.

Wysłany przez Połuchina oddział strzelców wybił ich co do nogi.

Gdy obaj zwiadowcy dobrnęli do osłony brygady, Tokujew gorąco podziękował Połuchinowi: — Dzięki, towarzyszu lejtnancie. W sam raz zgadliście!

— To ja ci dziękuję, Tokujew! — z radością odrzekł Połuchin — zręcznie ich na nas wyprowadziłeś.

Idąc do obozu brygady, Tokujew powiedział do Patołki.

— Widzisz Pietrek, że nie straciliśmy dnia na próżno! Otrzymaliśmy chrzest bojowy.

Wiadomości zebrane przez Tokujewa poruszyły wszystkich. Pułkownikowi Lewaczewowi polecono wybrać kierunek pierwszego uderzenia.

Tegoż wieczora brygada przeszła do natarcia na szosę.

Nieoczekiwane pojawienie się oddziałów radzieckich zdezorientowało hitlerowców. Brygada pojawiła się na szosie i niszczyła kolumny pancerne, to wysadzając w powietrze mosty, to znów gromiąc tyły wrogich dywizji.

Otrzymując cios za ciosem w najbardziej nieoczekiwanych miejscach, nieprzyjaciel musiał rzucać przeznaczone na front rezerwy na poszukiwanie nieuchwytnej brygady.

Lecz zwycięstwa te nie łatwo przychodziły brygadzie. Po walkach trwających nieraz przez parę dni żołnierze nie zaznawali wypoczynku, odbywając ciężkie nocne przemarsze. Wynikiem każdej walki były nieuchronne straty, których nie można było uzupełnić. Jednak wszystkie braki i trudności okupione były świadomością, że zadanie postawione przez dowództwo frontu było wykonane z powodzeniem.

W pierwszych dniach wojny gruchnęła wieść, że armia hitlerowska jest niezwyciężona. Brygada Lewaczewa walczyła przez cały czas z przeważającymi siłami nieprzyjaciela i za każdym razem zadawała mu ciężkie ciosy. Pomysłowe manewry i zaskoczenia decydowały o wyniku walk. Nawet na głębokich tyłach, na terenach okupowanych — nieprzyjaciel ponosił ustawicznie ciężkie straty.

Jedną z najbardziej udanych operacji brygady był pogrom umocnionego rejonu hitlerowskiego. Rejon, który ogarniał szereg wiosek, węzeł kolejowy, szosy i drogi, okrążony był kilkoma rzędami okopów i pól minowych. Działania brygady rozpoczęły się od szturmu na wioskę Radkowo. Tokujewowi i jego zwiadowcom udało się dokładnie ustalić miejsce i ilość punktów ogniowych hitlerowskiego garnizonu, który składał się z 300 grenadierów.

Tokujew wdrapał się na wysokie drzewo i śledził przez lornetkę nieprzyjaciela. Widział jak hitlerowcy omdlewając z upału włóczą się po wsi, rozsiadają się wokół studni. Oczywiście nie oczekiwali ataku w biały dzień.



Bieg krótki jest podstawą wychowania sportowego w ogóle. Żaden sportowiec nie może nie znać zasad biegów krótkich. Szybkość bowiem jest jednym z najważniejszych elementów sprawności fizycznej.

Na zdjęciu mistrz i rekordzista Polski Zdobysław Stawczyk na mecie biegu na 200 m, rozegranego podczas zawodów eliminacyjnych na AWF przed XI Akademickimi Mistrzostwami Świata w Berlinie.

Poniżej podajemy normy na BSPO i SPO w biegach krótkich.

BSPO

Wiek	Normy dla dziewcząt na 60 m	Normy dla chłopców 11 — 17 lat na 60 m, 17 — 18 lat na 100 m
11 — 12	12,0	11,6
13 — 14	11,5	11,0
15 — 16	10,8	9,8
17 — 18	10,4	14,5

SPO

Kobiety wiek	Normy na 60 m	Mężczyźni wiek	Normy na 100 m
19 — 25	10,6	19 — 29	14,0
26 — 32	11,4	30 — 39	15,0
33 wzwyż	12,0	40 wzwyż	17,0

Do ataku wysłał pułkownik Lewaczew tylko jedną kompanię. Znał swoich żołnierzy i wierzył w ich doświadczenie zdobyte w krótkim okresie działań na tyłach wroga.

Dwie drużyny podtrzymywane przez zwiadowców Tokujewa wdarły się do Radkowa i uderzyły na hitlerowców. Grenadierzy usłali trupami ulice wioski, reszta wycofała się w popłochu. Na przeciwległym krańcu wioski oczekiwał ich w ukryciu trzeci pluton z ciężkim karabinem maszynowym. Uciekający wróg trafił na silny ogień. W przeciągu pół godziny garnizon tej wioski został całkowicie zniszczony.

Podczas walk do Radkowa przybył pułkownik Lewaczew. Należało natychmiast wykorzystać zwycięstwo i pułkownik sam poprowadził część brygady do ataku na umocniony rejon. Zwiadowcom Tokujewa kazał zabrać porzucone we wsi hitlerowskiej karabiny i broń. Nie mając możności oddania ich ani zabrania ze sobą, pułkownik dał rozkaz zakopania ich w pobliżu.

— Może kiedyś przydadzą się jeszcze... powiedział. Zwiadowcy wykopali głęboki dół i przykrywszy broń zerwanym z furgonu brezentem, starannie przysypali go ziemią i zamaskowali darnią.

— Niechaj sobie odpoczywa zanim wrócimy... zażartował Patołka i wyrżnął kozikiem swoje nazwisko na najbliższym drzewie przydrożnym pod napisem: „wieś Radkowo 2 km".

Rozgromienie umocnionego rejonu poważnie zatrwożyło dowództwo niemieckie. Tym razem, aby zwalczyć brygadę Lewaczewa, rzucili hitlerowcy kilka pułków.

Pierwszy promień okrążenia wynosił dziesiątki kilometrów, po czym pierścień zaczął się powoli i systematycznie zacieśniać.

Walki obronne trwały dniem i nocą bez przerwy. Żołnierze brygady odpierali po 10 do 15 ataków na dobę. Oficer oświatowy Wasiliew i jego dzielni pomocnicy — wyjaśniali żołnierzom, iż bez względu na ciężkie położenie, należy utrzymać pozycję. Wiążąc znaczne siły przeciwnika i uniemożliwiając mu operacje frontowe, brygada zadaje ciężkie straty nieprzyjacielowi.

Po wielu dniach walk oddziały brygady zostały okrążone na przestrzeni nie przekraczającej dwu kilometrów kwadratowych. Wtedy pułkownik Lewaczew zdecydował śmiałym manewrem wyrwać się z okrążenia. Polecił demonstracyjnie nieznacznymi siłami rozpocząć atak z jednego punktu, a z drugiego uderzyć całą masą brygady. Śmiały plan udał się. Pierścień okrążający został przerwany.

Oddziałem, który wykonał atak demonstracyjny, kierował sam Wasiliew. Manewr przeprowadzony był z wielką umiejętnością. Atakujący oddział od razu zwrócił na siebie uwagę głównych sił nieprzyjaciela. Hitlerowcy ściągnęli większość swojej artylerii i utrzymywali nieustanny ogień. Pocisk nieprzyjacielski padł tuż obok Wasiliewa, który raniony kilkoma odłamkami, zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Był to wielki cios dla Tokujewa. Stracił najlepszego przyjaciela i wychowawcę, który od kilku lat uważnie śledził jego rozwój polityczny i pomógł mu stać się prawdziwym bojownikiem — bolszewikiem.

Po wydostaniu się z kotła, pułkownik Lewaczew dał rozkaz, aby brygada rozbiła się na małe grupy celem łatwiejszego zorientowania się w rozmieszczeniu wojsk.
Następnie, spotkanie miało nastąpić w małym poleskim miasteczku Kalinkowicze.

Dowódcą jednej z grup został sierżant Tokujew. Dostał trochę zapasu amunicji, zaopatrzenie żywnościowe na przeciąg trzech dni i mapę. Pułkownik Lewaczew, który osobiście wyznaczał dowódców grup, powiedział do Grzegorza:

— No, sierżancie, rozkazuję doprowadzić do Kalinkowicz 10 radzieckich żołnierzy! Dołóż wszelkich starań — masz ku temu zdolności! A jak ci się nie uda... pułkownik zamilkł — pamiętaj, że umierać trzeba z honorem. Tak mówił nasz zmarły oficer Wasiliew...

— Daję wam słowo, towarzyszu pułkowniku! — odrzekł Tokujew. I nagle z jasnym uśmiechem dorzucił:

— Sądzę, że wszystko będzie dobrze!

Pułkownik uścisnął mocno dłoń jego. Zebrawszy i policzywszy swoich żołnierzy, wśród których znalazł się i Patołka, Tokujew sprawdził położenie wg mapy i kompasu i ruszył na wschód. Słyszał za sobą chrzęst gałęzi pod nogami żołnierzy, których życie zostało jemu powierzone.

d. c. n.

JAN NOGAJ

PRZED HELSINKAMI

TROSKI PŁYNĄ ZZA OCEANU



Otwarcie sezonu pływackiego w stolicy. Halina Kamińska Kolejarz 400 m styl dowolny.

Rzeczoznawca sportu pływackiego w amerykańskim tygodniku „Amatheur Athlete" długo się zastanawiał nad tym, w jaki sposób zwrócić uwagę działaczy i trenerów na groźne meldunki nadchodzące z Europy.

Jakto — pisał — taki mały kraj jak Węgry mógłby z nami stoczyć równorzędną walkę w spotkaniu międzypaństwowym? Kraj, który liczy tyle mieszkańców co New York? W konkurencjach męskich zwyciężylibyśmy jeszcze, tylko w sprintach Amerykanie są słabsi od pływaków węgierskich, a i pływaczki nasze są gorsze od Węgierek. Akuratny w swej pracy rzeczoznawca podał nawet teoretyczny wynik spotkania USA — Węgry, zamieszczając równolegle obok siebie wyniki uzyskane na mistrzostwach Węgier i USA. A grubą strzałką wycelował na tabelkę w konkurencjach kobiecych, którą poniżej zamieszczamy.

WĘGRY		USA	
100 m dow. Temes	1.06.2	Geary	1.07.6
400 m. dow. Szekely	5.19.0	Hobelmann	5.21.6
100 m na wznak Temes	1.17.6	Freemann	1.18.8
200 m na wznak Temes	2.48.9	Freemann	2.49.8
100 m klas. Szekely	1.21.6	Cornell	1.21.0
200 m klas. Killermann	2,57,2	Pence	3,09,2

Widzimy sami, że Amerykanie nie mają powodu do zadowolenia. Tylko w jednej konkurencji byli lepsi na mistrzostwach USA, na 100 m st. klasycznym. Zdarzył się nawet rezultat niewiele gorszy od czasów jakie osiągają zawodniczki u nas w Polsce. A „Amatheur Athlete" musi być nadal szczery i pisze:

„Na 8 rekordów kobiecych świata zatwierdzonych niedawno przez FINA, aż pięć ustanowiły węgierki. Mianowicie:

100 m klasycznym Szekely E.	1.16.9 min.	1951 r.
200 m klasycznym Nowak E.	2.48.8 min.	1950 r.
200 m klasycznym Nowak E.	2.48.5 min.	1951 r.
200 y klasycznym Nowak E.	2.34.0 min.	1950 r.
3 x 100 m sztafeta Węgry	3,41,2 min.	1950 r.

Głęboka troska przebijająca ze szpalt tygodnika amerykańskiego, troska zmuszająca nawet do uwypuklenia niewątpliwego postępu pływactwa w krajach demokracji ludowej, jest dla nas zrozumiała. Jak tylko pamięć sięga, Amerykanie dzierżyli prym w pływactwie światowym. Już w 1912 r. byli potęgą. Potem przyszły pamiętne lata rywalizacji z Japonią, rywalizacji w której pomimo pewnych drobnych niepowodzeń zawsze wychodzili zwycięsko. Zrozumiałe, że nie chcieliby utracić swej hegemonii na Igrzyskach w Helsinkach A sytuacja w pływactwie ogólnoświatowym jest wyjątkowo wyrównana.

Układ sił wygląda obecnie dość niekorzystnie dla pływaków krajów zamorskich, mimo wyrównanego poziomu ogólnego. Co najciekawsze, w konkurencjach żeńskich zawodniczki Europy nie mają prawie konkurentek poza starym kontynentem, a w konkurencjach mężczyzn Amerykanie i Japończycy musieli oddać swe pozycje w sprintach, oraz w większości w stylu klasycznym. Niemniej jednak utrzymują przewagę na dystansach dłuższych, równorzędną pozycję zajmują na dystansach średnich w crawlu, oraz w stylu na wznak. Ostateczna lista klasyfikacyjna na rok 1951 nie jest jeszcze ustalona, zazwyczaj ukazuje się ona dopiero po Nowym Roku. Niemniej jednak można dzisiaj wyrazić przypuszczenie, że kolejność miejsc zostanie w większości wypadków zachowana. Przytoczmy kilka przykładów:

W crawlu mężczyzn na dystansie 100 metrów najlepszy wynik w tym sezonie uzyskał Węgier Kadasz czasem 58.3 sek., następnie Szwed Larsson, Węgier Szilard oraz zawodnik ZSRR Drapij. Ich wyniki są nie tylko lepsze od czasów najlepszego sprintera Japonii Hamagushi i Amerykanina Clevelanda — zawodnicy Europy są bardziej regularni w osiąganiu wyników. Zresztą poza Hamagushi i Clevelandem jeszcze tylko jeden Amerykanin figuruje w 10-ce najlepszych pływaków świata, — zawodnik Gora na 10-tym miejscu.

Mocną pozycją pływaków zza oceanu są nadal średnie i długie dystanse (400 i 1500 m), natomiast w stylu motylkowym i klasycznym najszybszymi są pływacy Związku Radzieckiego. Mieszkow, Korop, Skripczenko, Edaesi, Abjazow, Juniczew, wszyscy oni znajdują się na listach światowych. Doskonałe wyniki osiągnął w tym sezonie Niemiec Klein, ustanawiając nawet na 200 m nowy rekord świata — 2,27.3 min. Spośród Japończyków groźnym przeciwnikiem pływaków ZSRR jest klasyk Hagivara oraz motylkarze USA — Stassford i Brawner.

Ogromne zmiany w układzie sił zaszły w pływactwie kobiecym. Przed wojną rywalizowały pomiędzy sobą o pierwszeństwo trzy kraje: Holandia, Dania i USA, obecnie czołowe miejsce zapewniły sobie pływaczki węgierskie.

Nieliczne są pozycje jakie zajmują pływaczki zza oceanu wśród najlepszych zawodniczek Europy. Jedyna Kalama (USA), znajduje się w gronie najlepszych sprinterek, a na dystansie 400 m, Argentynka Szulc osiąga rezultaty poniżej 5,20 min.,— Kalama i zamieszkała w Ameryce Japonka Kawamoto wraz z Argentynką Holt rzadko pływają poniżej 5,30,0 min. Także w stylu na wznak jedynie Brazylijka Grohe osiąga wyniki około 1,15.0 min., a w stylu klasycznym, tylko na dystansie 100 m, Amerykanki Cornell i Hilton osiągają godne uwagi czasy. To wszystko.

Głównie więc rywalizują pomiędzy sobą pływaczki Węgier i Holandii. W stylu dowolnym na 100 m najszybszą jest Holenderka Shumacher, następnie Węgierki Temes i Szoeke. Na dystansie 400 m najlepszy rezultat sezonu osiągnęła Dunka Andersen — 5,15,3 min, lecz niewiele gorszy czas osiągnęła Węgierka Szekely — 5,16,4 min.

W stylu na wznak niezagrożoną jest nadal pływaczka świata — Wielema z Amsterdamu. Ustępuje jej nawet Temes. Natomiast w stylu klasycznym i motylkowym Węgierki już mają poważną przewagę nad Holenderkami Dunkami. E. Nowak, Szekely i Killermann zajmują trzy pierwsze miejsca na liście światowej na dystansie 200 m, a na dystansie 100 m. uplasowały się dodatkowo jeszcze przed pierwszą Holenderką — Garritson, Węgierki Litto Merycky, Gyenge i moskwiczanka Gawrysz.

Tak mniej więcej wygląda sytuacja w pływactwie światowym w sześć lat po wojnie. Igrzyska Olimpijskie rozpoczynają się za 8 miesięcy, to wiele dla młodych pływaków, którzy rozpoczęli swoją karierę po zakończeniu działań wojennych, to wiele dla krajów, które rozpoczęły pracę od podstaw.



Zasłużony mistrz sportu, 19-letni Gotfryd Gremlowski to wielka nadzieja pływactwa polskiego. W ubiegłym sezonie ustanowił on 11 rekordów krajowych, z których najważniejsze są: 200 m st. dow. — 2:17,4, 400 m st. dow. — 4:54,4, 1500 m st. dow. — 19:43,8. Jego czas na 1500 m jest drugim wynikiem w Europie.



Ten wyśmienity pływak, Japończyk Furuhashi, stosunkowo niedawno zakończył swój cyrkowy rejs w służbie USA. Był obwożony przez menażerów amerykańskich po różnych krajach, jako „ludzka ryba", „morska strzała", wszelkiego rodzaju torpeda itd. Wyzyskiwany był jak tego wymagały apetyty kasowe finansistów.

Po takim moralnym przygotowaniu stanie zapewne ten sportowiec „amator" na starcie w Helsinkach...





Zasłużony artysta RSFRR laureat Nagrody Stalinowskiej A. M. Messerer w tańcu groteskowym „Piłkarz"

Fragmenty wydrukowane w poprzednich numerach „Sportowca" odsłoniły nam stronę zakulisową sportu piłkarskiego, w którym głos decydujący mają jeszcze osobniki w rodzaju Machlojkiewicza czy Kaperowicza, pozostałości z okresu rządów kapitalistycznych.

Machlojkiewicz (przechodzi do gabinetu).

Mia (wchodzi do pokoju Józefa i Karola): Helou bojs! Jak się macie, chłopcy? Chyba się nie zapracowujecie?

Karol (budzi się z drzemki): Serwus Mia! Też pomysł! Ach, jakże mnie ta nuda męczy. Takie nieróbstwo to rzecz o wiele cięższa, niż jakakolwiek praca.

Mia: No, cóż... zażywacie zasłużonego wypoczynku po wczorajszym. Ale niech pan słucha, Dżou...

Józef: Panno Maniu, niechże pani da pokój z tym Dżou, ja tego tak nie lubię.

Mia: Serio? Daount bi silly! Nie bądź głupi! Dżou — przecież to brzmi znacznie przyjemniej niż Józef, tak po sportowemu, prawda, Czarli?

Karol: Wiadomo. Józef to gapa, nie poznał się na tym, że jesteś światową damą.

Mia: Nie poznał się, lecz mimo to bronił wczoraj wspaniale. Z jaką brawurą i elegancją. Wprost koncertowo!

Karol: A ja?

Mia: No i ty także... Mój ty w gorącej wodzie kąpany, Czarli, temperament cię poniósł!
(Całuje Karola).

Józef (zirytowany wychodzi drzwiami, prowadzącymi do fabryki).

Karol: A dlaczego nie czekałaś na mnie po meczu? Wybralibyśmy się gdzieś.

Mia: Nie mogłam, rozumiesz, sprawy rodzinne.

Karol: A jakże, rodzinne. Widziałem cię z jakimś facetem, blondynem.

Mia: Bardzo cię proszę, Czarli! To właśnie był on.

Karol: Co za — on?

Mia: No — kuzyn. Wrócił niedawno z Belgii, więc wieczorem była mała uroczystość rodzinna. Jakie cudowne rzeczy opowiadał! Jak tam się żyje! No, po prostu — haj stendrt. Wysoka stopa! Przywiózł mi nylony, torebkę nylonową i płaszcz nylonowy.

Karol: Ja bardzo lubię — takich nylonowych kuzynów.... Bardzo lubię!

Mia: O, przepraszam Czarli! Co to ciebie właściwie obchodzi, że mi kuzyn przywiózł czasem z zagranicy jakiś prezent? Sam mi nic nie podarujesz jak miesiąc długi, a o kogo innego jesteś zazdrosny!

Karol: Wcale nie jestem zazdrosny!

Mia: To widać! Z tej beczki ze mną, chłopaczku, nie próbuj, bo ja mogę sobie iść! To ja głupia przychodzę z samego rana, żeby go w tej szarej, biurowej nudzie pocieszyć, a tu taka zapłata!
(Zabiera się do wyjścia, ale w drzwiach wpada na Tosię).

Tosia: Patrzcie! Co za gość!

Mia: Niesłychane! Pani sobie za wiele pozwala?

Tosia: Ja? To jeszcze nic. — (Idzie do buchalterii).

Mia: No, proszę. Taka dziewucha z buzią na mnie, a ty nawet palcem nie kiwniesz w mojej obronie! Mój kuzyn...

Karol: A niech tam jasne licho twego kuzyna!

Mia: Czemu się drzesz? Czy to ja jestem pierwsza lepsza...

Kaperowicz (wchodzi z Lanym): Nie przeszkadzajcie sobie, chłopaki, pracujcie dalej! Jest tam jeszcze u starego ten gość?

Karol: Gdzie tam... Dawno już poszedł.

Kaperowicz: No to ja tam walę do niego! Aha, muszę was ze sobą zapoznać! To jest... ehm, mister Mirgosz, reemigrant z Ameryki — a to Karol Stuchlik, środkowy pomocnik Rapidu! Pan Mirgosz prawdopodobnie będzie grał u was. To amerykański Węgier, który wraca do rodzinnego kraju. U nas przyzwyczaja się do europejskiego klimatu. Dobra! To ja idę do starego. (Do Lanego): Zaraz wrócę, zaraz! (Wchodzi do przyległego pokoju, potem do gabinetu).

Lany (przygląda się tymczasem bezceremonialnie Mii, która pod jego spojrzeniem wyraźnie taje).

Mia (posyła mu najczarowniejszy uśmiech).

Lany (szczerzy w uśmiechu śnieżnobiałe zęby).

Mia (wyjmuje papierośnicę, chce zapalić).



Na moment przed decyzją. Menażer wyciągnął rękę. Chwila namysłu i ryba zostanie złowiona.

Lany. (natychmiast przyskakuje, wyjmuje pudełko amerykańskich papierosów i częstuje Mię).

Mia (tonem i gestem podpatrzonym w kinie): Oh, Ameryka. Uwielbiam amerykańskie papierosy! End ju? A pan?

Lany: O, jes!

Mia: No, nie, przecież z pana już stuprocentowy Amerykanin!

Tosia (wychodzi z buchalterii): A to co znowu za geszefciarz?

Mia: Bardzo przepraszam! Mister Mirgosz jest amerykańskim Węgrem, wraca do kraju i, aby się przyzwyczaić, zatrzyma się jakiś czas u nas.

Tosia: I będzie grał w barwach K. S. Rapid! No, to się tu ładnie przyzwyczai! Tego jeszcze brakowało w tej menażerii!... (Wychodzi drzwiami prowadzącymi do fabryki).

Mia: Nieokrzesane dziewuszysko. A ty, Czarli, oczywiście, ani słowa.

Kaperowicz: Chciałem panu tylko zwrócić uwagę: nie mówić po niemiecku! Wszystko by się wydało...

Machlojkiewicz: Oczywiście! A w razie czego to my nie wiemy, co to za jeden. Wierzymy, że przyjechał z Ameryki i basta.

Kaperowicz (wsadza głowę między drzwi): Mister Mirgosz, plis! Proszę!

Lany (kiwa niedbale głową do Mii): Sorry! (Wychodzi do przyległego pokoju biurowego — Mia rozsiada się wygodnie, zapala papierosa).

Karol: Słuchaj, Mia, ja uważam...

Mia: Ja uważam, że najlepiej będzie, jak zostawisz mnie w spokoju i zajmiesz się swoją pracą.

Karol (macha z pasją ręką i siada przy stole).

Machlojkiewicz (wychodzi naprzeciw Lanego): Serdecznie witam pana w Czechosłowacji, panie Mirgosz! Zechce pan spocząć! Proszę!

Kaperowicz: Nie warto wiele gadać. Nie rozumie po czesku ani w ząb.

Machlojkiewicz: To jak się z nim dogadamy, skoro po niemiecku nie można?

Kaperowicz: Rozumie trochę po angielsku.

Machlojkiewicz: A ty angielski znasz?

Kaperowicz: Tylko taką konserwową Unrra-angielszczyznę. Mit end potejtous, Horsmit, Tomatożuis... poza tym niewiele.

Machlojkiewicz: A ty skarbniku?

Kretalski: Skądże ja, hehe, ani be, ani me! Znam tylko trochę łaciny z gimnazjum!

Machlojkiewicz: Otóż to, panowie, w tym jest to nasze czeskie niedołęstwo i niższość. Trzeba się koniecznie uczyć obcych języków! Bo potem tak tego człowiekowi brak! Węgierskiego oczywiście też nikt nie zna?

Kaperowicz: Najlepiej będzie tak! (Nalewa do czterech kieliszków koniaku, trącając się, piją). Tak... a teraz spróbujcie może po angielsku. Jakoś to będzie.

Machlojkiewicz: A w końcu zapomnimy mówić po czesku. (Chrząknąwszy, wskazuje na Lanego). Ju... (naśladuje kopanie piłki) obrońca, bek... psiakrew, panowie, jak się mówi prawy... no, szybko... bek... (pokazuje prawą rękę).

Lany (ściska rękę Machlojkiewicza).

Machlojkiewicz: Dobra, uszanowanie! Słuchaj! Będziesz grał jako prawy bek! Patrz! (Ustawia Kaperowicza): Bramkarz! Golman!

Lany (zdziwiony): Golman?

Machlojkiewicz: Ależ nie! To tylko tak... na niby. On nie Golman, nie! (Ustawia Kretalskiego przed Kaperowiczem po lewej stronie). Bek... en ju (ustawia Lanego)... prawy bek!

Lany: Ou jes, rajt bek!

Machlojkiewicz (z ulgą): Rajt bek, rajt bek!

Lany (wskazuje na Kretalskiego): Hi left bek?

Machlojkiewicz: Ależ nie, gdzie tam. To skarbnik, kasjer. To znaczy... no, prędko, jak się mówi... many! (Naśladuje liczenie pieniędzy).

Lany: Many! Ou jes! Many!

Machlojkiewicz: Jes! Vil ju grać rajt bek?

Lany: Ou jes!

Machlojkiewicz (sadza go przy stole i nalewa drugi kieliszek koniaku): End hau macz? Ile pieniędzy? Hau macz many?

Lany: Oh, khoruny?

Machlojkiewicz: Jes, khoruny.

Lany (z niedbałym gestem). Oh... ten sausend.

Machlojkiewicz (spogląda bezradnie na Kaperowicza): Co? Ile?

Kaperowicz (wzrusza ramionami): Pokaż, ile?

Lany (pokazuje dziesięć palców).

Kretalski: Coo? Dziesięć tysięcy? Z byka spadł? To wykluczone!

Kaperowicz: Czekaj, czekaj, jakoś się dogadamy. A ile wy proponujecie?

Machlojkiewicz (spokojnie, z uśmiechem): Nou, nou. Tyle! (Pokazuje pięć palców).

Lany (kręcąc głową pokazuje ponownie dziesięć).

Machlojkiewicz (ciągle pokazuje pięć): End premia, gol premia!

Lany (kręci głową, pokazuje ponownie dziesięć)

Machlojkiewicz: Psiakrew, jak on się ceni!... Ehm, ju gud bek, gud? (Pokazuje sześć).

Lany (wstaje, bierze kapelusz i chce odejść).

Kaperowicz: No nie, czekaj, nigdzie nie pojdziesz! (Wtłacza Lanego z powrotem w fotel, nalewa mu trzeci kieliszek).

Lany (pije).

Machlojkiewicz: Gud, gud bek! (Pokazuje siedem).

Lany (uśmiecha się, potrząsa głową i znowu pokazuje dziesięć).

Machlojkiewicz: Ten facet chce nas zupełnie zniszczyć.

Kaperowicz: Niech pan jeszcze spróbuje podwyższyć do ośmiu, może się dogadamy.

Kretalski: Aż ciarki człowieka przechodzą, osiem tysięcy miesięcznie bekowi! Nie, nie! Toż to majątek!

Machlojkiewicz: Daj spokój, no osiem mu dam, ale ani grosza więcej! (Pokazuje osiem).

Lany (nie przestając się uśmiechać, wyprostowuje mu pozostałe dwa palce).

Machlojkiewicz (jęcząc): Nie, nie! Za nic w świecie!

Kretalski: To mi się podoba, prezesie! Ta męska postawa!

Lany (bierze kapelusz i zamierza odejść).

Kaperowicz: Ludzie nie róbcie hecy! O ten głupi tysiąc, czy dwa chcecie zmarnować taką okazję! Pójdzie gdzie indziej i tam go obsypią złotem!

Machlojkiewicz: Ten węgierski laluś nie wyglądał na takiego cwaniaka! Psiakrew, cóż z nim zrobić? (Pokazuje dziewięć).

Lany (pokazuje - dziesięć).

Kretalski: Wyrzućcie go, wyrzućcie tego łobuza! Za dziesięć tysięcy to i ja sam zagram. Wyrzucić go!

Machlojkiewicz: Ściągnąłby z człowieka ostatnią koszulę! No i cóż my zrobimy?

Kaperowicz: Ja bym mu dał tych dziesięć...

Machlojkiewicz: Myślisz?

Kretalski: Prezesie!!!

Machlojkiewicz: Słuchaj, kiedy nie ma rady, skubniemy kogo innego (pokazuje uroczyście dziesięć palców).

Kretalski (zrozpaczony pokazuje również dziesięć).

Kaperowicz (z ulgą pokazuje również dziesięć).

Machlojkiewicz: Czekajcie, czekajcie, bo jeszcze pomyśli, że mu dajemy trzydzieści! Więc — dziesięć, tylko dziesięć!

Kretalski: Tylko dziesięć! Tylko!

Lany (klepie Machlojkiewicza po ramieniu): Gud is!

Machlojkiewicz (nalewa koniaku): A teraz to zapijemy!

Lany: End... Kiszaszonka?

Machlojkiewicz (spogląda bezradnie po obecnych): Cóż on znowu? Czego chce?

Kaperowicz: Licho go wie? O co chodzi?

Lany (robiąc gest, jakby pił) Kiszaszonka?

Machlojkiewicz: A jakże, dostaniesz kiszaszonkę? Więc po angielsku koniak, to kiszaszonka!

Lany: Kiszaszonka? Jang lejdy?! (Wskazuje na przyległy pokój).

Kaperowicz: Już wiem! Chce, aby ta dziewczyna napiła się z nami.

Lany: Jes, jes, dziewczyna!

Machlojkiewicz: Jaka dziewczyna?

Kaperowicz: Ta obok.

Machlojkiewicz: A któż tam? Tam jest tylko Karol i Józef.

Kaperowicz: Ależ jest. Ta, z którą chodzi Karol... Mia, czy jak tam. Przyszła właśnie do niego.

Machlojkiewicz: Ach so. Ach so. Ależ proszę, proszę... plis. (Otwiera drzwi): Witam panią, miss Mia. Nie miałem pojęcia, że pani tutaj. Będzie pani łaskawa, na chwileczkę do nas, dobrze.

Karol: A co to? Dlaczego?

Mia (wchodzi do kancelarii).

Machlojkiewicz: Miss Mia, niech się pani z nami napije. Za pomyślność. Właśnie pozyskaliśmy pana Mirgosza dla naszego klubu.

Lany (trąca się kieliszkiem z Mią): On jur bjuty!

Machlojkiewicz: Co on powiedział? Czy to coś nie na mnie czasem?

Mia (przypija do Lanego): On jur sakces in Rapid!

Machlojkiewicz: Patrzcie, ona zna angielski! Trzeba ją było zaprosić na pertraktacje, może by to taniej kosztowało!

Kretalski: Ją? To by nas dopiero kosztowało majątek! (Wszyscy piją)

Lany: On dh victory of Rapid.

Machlojkiewicz: Jes... na zdar! A formalności załatwimy zaraz jutro rano. Dh formality, jutro... jutro... Aha, Kaperowicz. Nie zapomnij zabrać mu paszportu, jeśli go w ogóle ma, żeby nam nie drapnął.

Lany: Jes, aj anderstend. Tu morou et najn o klok in hotel.

Machlojkiewicz: Proszę, proszę, jak panu wygodniej.

Lany: Gud baj! (Chce wyjść przez pokój Karola i Józefa).

Machlojkiewicz: Nie, nie tamtędy! Głównym wejściem, proszę! (Otwiera główne drzwi).

Mia: Ja pana Mirgosza odprowadzę. On się tu jeszcze nie orientuje. (Wychodzi z Lanym).

Kaperowicz: A tośmy dziś spraw załatwili co? (Do Kretalskiego): No, chodź stary, chodź! Najpierw postaramy się o jakąś butelczynę, a potem obliczymy, ile nam ten interes przyniesie.

Karol (który podsłuchiwał pod drzwiami, wpada do pokoju): Panie szefie, proszę pana, tego umowa nie przewiduje!

Machlojkiewicz: No, no, no! A cóż tak ostro? (Zamyka za Karolem drzwi): O co ci chodzi, Karolku?

Karol: Ja tego nie ścierpię! Mia to moja dziewczyna, ja nie pozwolę, żebyście ją pchali w łapy temu cyganowi.

Machlojkiewicz: Ależ Karolku!

Karol: Żadne tam — Karolku! Wiem doskonale, że to pan ją z nim wyprawił. Czy to pańska dziewczyna, czy co?

Machlojkiewicz: Dość tego! Nie pyskuj mi tu, bo możesz tego pożałować!

Karol: Ciekaw jestem, co mi pan może...

Machlojkiewicz: Siadaj i zamknij gębę! Przeczytaj sobie lepiej gazetę!

Karol: Już przeczytałem! No i co?

Machlojkiewicz: Staniesz przed komisję dyscyplinarną!

Karol: No tak, ale przecież pan...

Machlojkiewicz: Wiesz, że ja mam swoje chody, i że tu tylko ode mnie będzie zależało, jaki cała sprawa weźmie obrót!...

Karol: Przecież pan...

Machlojkiewicz: Grałeś brutalnie i zachowałeś się w sposób skandaliczny. Rzuciłeś się na sędziego! To pachnie półroczną dyskwalifikacją. A wiesz ty, co to znaczy? Dyskwalifikacja... nie grasz... nie ma forsy.

Karol: To dobre! Przecież pan sam mówił, żebyśmy...

Machlojkiewicz: Co takiego mówiłem? Wygrać za wszelką cenę... to mówiłem! Ani słowa mniej, ani więcej! Może ja mówiłem, żebyś się brał do bicia, żebyś przedrzeźniał sędziego? No więc?

Karol: Gdyby mnie zdyskwalifikowano, to pan odczułby to na własnej skórze.

Machlojkiewicz: Mylisz się, bratku! W piłce nożnej nie ma ludzi niezastąpionych! Ani się nie obejrzysz, jak Kaperowicz wytrzaśnie zastępcę. Więc proszę bez humorków. Wiesz, że zawsze potrafię ująć się za moimi chłopcami! Ale wypraszam sobie taki ton, tego nie lubię!

Karol: Dobrze, ale Mia...

Machlojkiewicz: Mia tylko reprezentuje klub. A ty zaraz jak chmura gradowa! Nic się przecież jeszcze nie stało!

Karol: Ale Mia to dobry numer! Przylepi się do chłopaka, a mnie puści kantem!

Machlojkiewicz: To tylko od ciebie zależy! A zresztą, oto i ona. Dobrze, że pani przyszła, Mio! Karol tu szaleje z zazdrości.

Mia: Czyżby? Naprawdę, Karolku? Ależ o co?

Karol: Zachowujesz się wobec tego człowieka jak wariatka, krygujesz się, kokietujesz go, przewracasz oczami, a mówisz do niego, że aż mnie... aż mnie...

Mia: Ależ szoking, darling! Ty zapominasz, że ja jestem kobietą światową!

Machlojkiewicz: Moi drodzy, nie kłóćcie mi się tutaj. Załatwcie to sobie w cztery oczy, na świeżym powietrzu. Słuchaj, Karolku, zwalniam cię na dzisiaj. Na dworze jest pięknie, słoneczko grzeje, idźcie sobie gdzieś we dwójkę... No co, zły ze mnie szef?

Mia: Cudowny! Ma pan styl, szkoda gadać! To idziemy Czarli!

Karol: Idziemy. Skoczę tylko po płaszcz (Wychodzi ze swego pokoju). **(d. c. n.)**

ROZRYWKI UMYSŁOWE

1. KOŁÓWKA



Do podanego koła wpiszcie dośrodkowo 25 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach. Trzecie litery znalezionych wyrazów dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka w Polsce. 2) konstruktor pierwszego aparatu radiowego, 3) rodzaj konkurencji sportowych, 4) imię zwyciężczyni na 100 m. na Spartakiadzie 5) miasto w Polsce — siedziba pierwszoligowej drużyny piłkarskiej, 6) tytuł powieści M. Gorkiego, 7) tytuł pisma sportowego, 8) zwycięzca memoriału Mariana Zająca, 9) akademicki mistrz świata w rzucie oszczepem, 10) zimowy sprzęt sportowy, 11) drużyna piłkarska, która w walce o Puchar Polski uległa Kolejarzowi Warsz. 2:3, 12) współzawodnik, konkurent, 13) imię najwszechstronniejszego lekkoatlety Europy, 14) scena cyrkowa, 15) reprezentacyjny bramkarz Rumunii, 16) rozpoczęcie wyścigu, 17) akademicki mistrz świata w biegu na 800 m. 18) marka czechosłowackich samochodów, 19) piłkarz Gwardii Krakowskiej, 20) inaczej: „dokonuj lotu!" (rozkazująco), 21) akademicki mistrz świata w rzucie dyskiem, 22) zbiornik wody, 23) zespół, drużyna. 24) sprzęt sportowy, 25) samochody polskiej produkcji.

Józef Kowalski, Starachowice.

KONKURS WYTRWAŁOŚCI

Między Czytelników, którzy w ciągu miesiąca rozwiążą wszystkie zamieszczone na łamach działu zagadki rozlosujemy dodatkowo: 3 nagrody książkowe za wytrwałość.



Za rozwiązanie przynajmniej jednej z podanych wyżej zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania dziesięć książek.

Rozwiązania prosimy kierować na adres Redakcji „Sportowca", Warszawa, Łazienkowska 1 z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — trzytygodniowy.



ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr. 21, „Sportowca":

Rebusograf: „Spartakiada była bojowym przeglądem osiągnięć sportu Polski Ludowej!".

Skakanka: „W sportowym współzawodnictwie zdobywajcie siły i hart do walki o Pokój i Plan 6-letni".

Figura magiczna: Maraton, Isakowa, Zatopek.

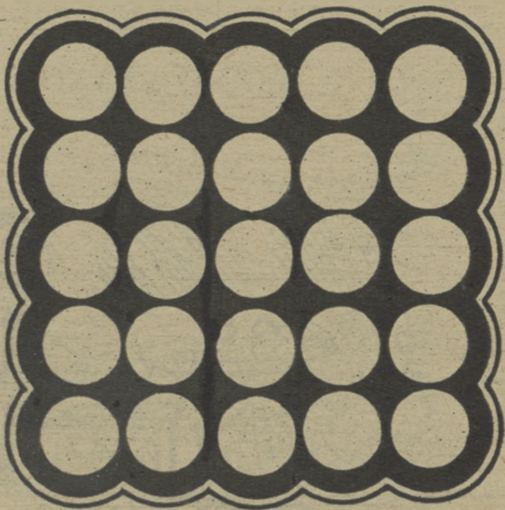
Zadanie matematyczne: kul było 20 sztuk, płotków — 20, oszczepów 40, dysków — 40,

ODPOWIEDZI

(8) K. Fiedorowicz, J. Kowalski — zadania otrzymaliśmy, dziękujemy.

(9) W. Zieliński, W-wa, — Skakanka pójdzie w następnym numerze.

2. ARYTMOGRAF MAGICZNY



11, 24, 25, 12, 4 — 1 — 18, 8, 14, 4, 8, 12, 17, — 2, 1, 22, 5, 9, 22, 7, 17 — 10, 5, 9, 21, 25; 10; 8, 13, 16 — 7, 25, 10, 6, 15, 25, — 9, 22, 3, 25, 10, 1, 6, 18, 17 — 20, 8, 23, 25, 10, 7, 1, 9, 22, 6, 15, 25 — 24, 25, 14, 11, 18, 1 — 14, 8, 23, 25, 10, 6, 13 — 1 — 17, 18, 4, 5, 10, 1, 11, 4, 19 — 10, 17, 14, 18, 1 — 25 — 24, 25, 11, 4, 19, 24.

W podany kwadrat wpiszcie liczby od 1 do 25 w ten sposób, aby suma tych liczb poziomo, pionowo i na przekątnych wynosiła: 65. Następnie w kwadrat ten wpisać poziomo pięć wyrazów czteroliterowych o podanym niżej znaczeniu. Znaczenie wyrazów czteroliterowych: 1) Małe zbiorowisko wód, 2) nazwisko krakowskiego sędziego piłkarskiego, 3) przedwojenny lekkoatleta polski, 4) sprinter polski, 5) piłkarz warszawski (aktor).

W piąty rząd pionowy należy następnie wpisać p i ę ć k o l e j n y c h liter alfabetu. W ten sposób dla każdej litery będzie przeznaczona odpowiednia liczba (dla jednakowych liter jednakowa cyfra). Rozwiązanie ostateczne otrzymamy zamieniając podane na początku zadania cyfry na odpowiednie litery.

Zdz. Piasecki, Zakopane

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI

1. Henryk Majcher, Wrocław, ul. Kurkowa 43 m. 25.
2. Wanda Kneblochowa, Wrocław-Grabiszynek, ul. Rogozińskiego 5.
3. Hanna Lachowska, Warszawa, ul. Zachariasza 1 m. 4.
4. Marian Zawodny, Katowice, ul. Katowicka 56a.
5. Stanisław Okienczyk, Szczecinek, ul. Przemysłowa 8.
6. Stanisław Kular, Szymanów, p-ta Lipsko n Wisłą, pow. Iłża, woj. kieleckie.
7. Jan Mucha, Brzeg Dolny, pow. Wołów, Zespół Szkół Chemicznych, woj. wrocławskie.
8. Ryszard Puszkarewicz, Kraków, ul. Dietla 80.
9. Ryszerd Wysocki, Starosielce, ul. 1-go Maja 81, pow. Białystok, woj. Białystok
10. Jerzy Giża, Radom, Kwiatowa 8

J. BIELENIA

Warunki prenumeraty:
w prenumeracie indywidualnej:
miesięcznie 1,70 zł, kwartalnie 5,10 zł, półrocznie 10,20 zł, rocznie 20,40 zł.
Prenumeratę wpłacać należy na konto PKO I-16647
Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać należy do PPK „RUCH"
Wydział Prenumeraty Pocztowej, Warszawa, ul. Srebna 12, tel. 80-542.

REDAGUJE KOLEGIUM REDAKCYJNE

WYDAWCA — Główny Komitet Kultury Fizycznej
Redakcja — Warszawa, Łazienkowska 1, Tel. 704-82.
Administracja — Warszawa, Nowowiejska 31
Rotografiura Wydawnictwa MON w Warszawie.

2-B-46657

Rys. K. Sichulski

Przed 10 laty zginął we Lwowie z rąk oprawców hitlerowskich świetny poeta-satyryk, niezrównany tłumacz arcydzieł literatury francuskiej, teatrolog i historyk literatury, Tadeusz Boy Żeleński.

Z bogatej spuścizny pisarskiej Boya drukujemy w „Sportowcu" napisany w roku 1912 wiersz sportowy.

Kuplet futboolisty

(fragment wiersza)

Czytamy poniżej o sporcie czasów odległych. Boy, doskonały obserwator, zobaczył jego powierzchowność i brutalność. Te czasy roku 1912 miały niewątpliwie duży wpływ na okres po pierwszej wojnie światowej, gdy zaczął się tworzyć polski sport międzywojenny istniały już bowiem stare kluby a wśród nich właśnie opisywana tu Cracovia.

Zainteresowanie publiczności koncentrowało się zresztą wyłącznie na piłce nożnej, która uprawiana była przez zamożną część społeczeństwa. Inne dziedziny sportu były całkowicie zaniedbane.

Tak całymi latami śpieszyła na błonie (jak to przeczytamy) polska młodzież, nie zawsze jednak ucząc się kopać „tam gdzie należy". Wychowawczo sport ten był bezwartościowy i w rezultacie szkodliwy; nie łączył w sobie walorów fizycznych z duchowymi.

Sport wychowujący pełnowartościowego sportowca - obywatela, przyszedł do nas dopiero z dzisiejszą rewolucją i jest współbudowniczym socjalizmu.

Przyjechali do Krakowa piłkarze,
By nogami strzelać sobie we twarze:
Keczkemet z Debreczyna,
Atletikai drużyna,
Z Cracovią zaczyna.

A. B. C. D. E. F. G. H. junior K.,
M. N. O. P. R. S. T. U. jeden dwu:
Keczkemet z Debreczyna,
Atletikai drużyna,
Mecz się już poczyna.

Już w powietrzu leci piłka wysoko,
P r a w y ł ą c z n i k już podbite ma oko:
Keczkemet z Debreczyna,
Atletikai drużyna,
Ładnie się zaczyna.

Już z n a p a d u dwóch zaryło nos w błocie,
Już zrobiono cztery dziury we płocie:
Keczkemet z Debreczyna,
Atletikai drużyna,
Celu już dopina.

Już Vykoukal nakazuje k a r n y r z u t,
Za sportowe pokopanie pary ud:
Keczkemet z Debreczyna,
Atletikai drużyna,
Ważna to przyczyna!

T y l n y n a p a d strzelił w zęby bramkarza,
Piłka w rękach bramkę sobie wyważa:
Keczkemet z Debreczyna,
Atletikai drużyna,
To im nie nowina!

A. B. C. D. E. F. G. H. junior K.
Zwyciężyli dziś w stosunku sto do dwa:
Keczkemet z Debreczyna,
Atletikai drużyna,
Piękna to godzina.

Więc na błonia śpiesz, o polska młodzieży,
Ucz się kopać pilnie tam gdzie należy:
Keczkemet z Debreczyna,
Atletikai drużyna,
Ojciec rzekł do syna.

SPORTOWIEC

Gabinet figur Sportowych

A TO ŚLIWA

IV rozdział powieści T. Gutkowskiego i R. Kosińskiego „Brygada ze Stali" informuje jak wielką rolę w życiu człowieka odgrywa książka. Czytamy mianowicie:

„I oto brukarz Śliwa, tak jak z kamiennych kostek układał twardą i gładką nawierzchnię ulic, tak dziś z mozolnie zbieranych wzrokiem i wargami słów z książek, które przeczytał i które jeszcze przeczyta, układa mocną i pewną drogę swego życia".

I brukarz Śliwa, budując pewną drogę swego życia wybiera skrupulatnie, w myśl przepisu, te książki, „które jeszcze przeczyta"... Tym systemem układa ostatnio drogę wyłącznie na zaplanowanych katalogach, oszczędzając wybitnie wzrok i ruchy warg...

A wszystko dlatego, że nawet w pisaniu książek, nie należy być nadgorliwcem...

NIE ZACZĘŁO SIĘ...

„Uprosiłem — pisze Wiech w felietonie „Zaczęło się od klipy" — pana Piecyka o zastępstwo w wypowiedzi na temat: „sport wczoraj i dziś".

Po wspaniałej wypowiedzi pana Piecyka na sportowe tematy czasów minionych, czytamy u Wiecha takie zakończenie:

„O sporcie dzisiejszem nie będę nadmieniał, bo każden jeden Czytelnik może się z niem zapoznać w tak zwanem niniejszem organie".

Pan Piecyk, jako honorowy obywatel stolicy, może sobie wybierać dowolnie miejsce wygłaszania złotych myśli, może nawet je powtarzać, ale nie powinien przenosić rubryk pism sportowych („Sport wczoraj i dziś") do prasy codziennej.

Podobnież nie bajerować Czytelników, skierowując ich w jednej sprawie do dwu organów...

W „Expresie Wieczornym" Nr 314 „Zaczęło się od klipy" w 3 dni po „Sportowcu".

NAGRODA ZA PILNOŚĆ

Nagrodę za pilne i uważne przyglądanie się lekcji udzielanej polskim ciężarowcom przez radzieckiego sztangistę Nowaka otrzymuje — zakreślony na zdjęciu w Nr 22 „Sportowca" (z dn. 16—30 listopada 1951 r.) na str. 16 — 20-letni rekordzista Polski Edmund Copa (Stal).

Copa, uczeń szkoły zawodowej, uprawia podnoszenie ciężarów od 2 lat. W czasie pobytu ciężarowców radzieckich w Polsce pobił on dwukrotnie własny rekord Polski w podrzucie oburącz (waga średnia) osiągając wyniki 115 i 116,1 kg.

JEDNO STANOWISKO — DWU LUDZI

Sprawozdanie z działalności Koła w ubiegłym kwartale.
Sprawa sali gimnastycznej i sprzętu.
...norm na S.P.O.

ZRZESZENIA W OKRESIE WYBORÓW: DYREKTOR W KOLE SPORTOWYM I TOWARZYSKIM

CZY ZNASZ SIĘ na sporcie?

W JAKICH KONKURENCJACH ZIMOWYCH MOŻNA UZYSKAĆ NORMĘ NA SPO?

KIEDY I W JAKI SPOSÓB MOŻE BYĆ DOKONYWANA ZMIANA GRACZY PODCZAS MECZU W HOKEJA NA LODZIE?

W JAKICH DZIEDZINACH SPORTU USTANOWIONO W BIEŻĄCYM ROKU NAJWIĘCEJ REKORDÓW POLSKI?

ODPOWIEDZI NA PYTANIA Z NR 23-GO

1. W podnoszeniu ciężarów wyciskanie i podrzut sztangi wykonuje się w dwóch tempach. Przy wyciskaniu i podrzucie pierwsze tempo jest jednakowe. Zawodnik przy pomocy uniku lub półprzysiadu unosi sztangę jednym nieprzerwanym ruchem do wysokości barków, kończąc tę fazę ustawieniem wyprostowanych nóg na jednej linii w odległości najwyżej 40 cm.

Właściwe wyciskanie odbywa się w drugim tempie, podczas którego zawodnik podnosi sztangę do całkowitego wyprostu ramion. Głowa, tułów i nogi powinny pozostawać wówczas bez przerwy w jednej płaszczyźnie. Wszelkie odchylenia tułowia i głowy od płaszczyzny czołowej, poruszenia nóg, są niedozwolone.

Przy podrzucie natomiast w drugim tempie, zawodnik, podnosząc sztangę do wyprostu ramion może zmienić pozycję tułowia, głowy i nóg (ugięcie kolan, nożyce) przy czym bój kończy się ustawieniem nóg na jednej linii w odległości najwyżej 40 cm.

Rwanie w odróżnieniu od wyciskania i podrzutu odbywa się w jednym tempie. Zawodnik jednym nieprzerwanym ruchem podnosi sztangę do wyprostu ramion w górę przy pomocy uniku lub ugięcia kolan. I ta konkurencja kończy się nieruchomą pozycją przy wyprężonych ramionach i nogach.

2. W hokeju na lodzie zasadniczo zawodnik spalony jest wówczas gdy znajduje się między krążkiem a bramką przeciwnika. Na swojej połowie boiska oraz w strefie neutralnej wolno jednak współgraczowi, nawet gdy jest on na pozycji spalonej, podać krążek.

Na połowie boiska przeciwnika krążek wolno podać współgraczowi znajdującemu się na pozycji spalonej, jeśli w chwili podania podający i odbierający podanie znajdują się:

a) między czerwoną linią boiska a niebieską linią strefy ataku,

b) gdy obaj znajdują się w strefie ataku.

Zawodnik jest spalony wówczas gdy:

a) gracz poda krążek z własnej tercji obrony współpartnerowi znajdującemu się w chwili podania poza połową boiska,

b) gracz poda krążek ze strefy neutralnej współpartnerowi znajdującemu się w chwili podania w strefie ataku.

Za „spalony" uważa się również wyrzucenie krążka poza linię bramkową przeciwnika przez drużynę broniącą się.

3. Mistrzostwa Polski w narciarstwie rozgrywane są w następujących konkurencjach:

Mężczyźni: bieg 18 km, maraton (30 — 50 km), skoki, kombinacja norweska (skoki i bieg 18 km), bieg zjazdowy, slalom, kombinacja alpejska (bieg zjazdowy i slalom), sztafeta 4 x 10 km.

Kobiety: bieg 10 km, bieg zjazdowy, slalom, kombinacja alpejska (bieg zjazdowy i slalom).

4. Znamy następujące rodzaje ślizgów (bojerów): 1) szkolne — niezłożonej konstrukcji, bez pokładu, posiadające sterownicę zamiast koła sterowego, 2) regatowe — zbudowane według odpowiednich przepisów budowlanych, sterowane przy pomocy koła sterowego.